Cena 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

JUTRO POLSKI

TYGODNIK — ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I — Warszawa, 5 lutego 1939 r. — Nr 7

Prof. Dr. ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

Totalizm polskości

Zamieszczony poniżej artykuł pióra prof. dr. Zygmunta Wojciechowskiego stanowi ostatni rozdział jego nowej książki, która pod tytułem „Pełnia racji ideowej podstawą zjednoczenia", ukaże się w dniach najbliższych jako tom XII poznańskiej „Biblioteki Awangardy".

Wspomniana na wstępie w notce redakcyjnej książka znajdzie się na składzie głównym w księgarni Lesława w Warszawie, Nowy Świat 32 i w Poznaniu, pl. Wolności 7. Cena książki 3 zł. Można ją też nabyć przez wpłacenie 3 zł. na konto P. K. O. miesięcznika „Awangarda Państwa Narodowego" Nr. 204453.

Zagadnienie organizacji społeczeństwa jest tak stare jak formy bytu społecznego ludzkości. Jeżeli dziś mówi się wiele o tym zagadnieniu, to bynajmniej nie z tej przyczyny, jakoby po raz pierwszy stawało na porządku dziennym, ile raczej dlatego, że dziś zmieniają się formy, które istniały w okresie ustroju partyjno-parlamentarnego, a rodzą się formy nowe, formy, których kształt ostateczny przed naszymi oczyma jeszcze się nie zarysował.

Organizacja społeczeństwa w ustroju partyjno - parlamentarnym warunkowana była istnieniem kilku ośrodków władzy. W tz. monarchii parlamentarnej obok grup parlamentarnych istniał (względnie istnieje jeszcze) ośrodek stały w postaci dziedzicznej władzy królewskiej. Trafnie zwracano uwagę na znaczenie tego czynnika dla ustrojów parlamentarnych. Monarchia wnosiła i wnosi element stabilizacji, jest tamą, o którą odbijają się przypływy fal parlamentarnych. Natomiast w ustroju republikańsko - parlamentarnym władza prezydenta tej roli spełnić już nie potrafiła.

Kilka ośrodków władzy to były przywództwa różnych partii. Partie zmieniały się przy rządzie, ustępując co pewien czas jedna drugiej. Podstawą istnienia partii były i są ich programy. Skoro jest kilka partii, to oczywiście musi być kilka programów. Ponieważ zaś chodzi o jedno społeczeństwo muszą to być programy kładące nacisk na różne strony bytu społeczno-narodowego. Oczywiście, że w każdym programie mieściła się pewna ilość racji. Całkowitej racji żaden z tych cząstkowych programów posiadać jednak nie mógł. Ludzie zrzeszali się tedy na zasadzie racji częściowych. Za tym jedno ugrupowanie miało na oku przede wszystkim interes robotnika, inne chłopa, inne jeszcze wielkiego przemysłu (te ostatnie ugrupowania wstydliwie zresztą zasłaniały właściwe etykiety partyjne). Dojście danej partii do władzy musiało spowodować z jednej strony położenie nacisku na te strony programu, które partia w sposób szczególny reprezentowała, z drugiej zaś zmuszało partię do zwracania uwagi także na zagadnienia, które stały poza zasięgiem jej bliższych zainteresowań, a które przez rządzących, czy chcieli tego, czy nie chcieli, musiały być rozwiązywane.

Jednak grupowanie się ludzi na zasadzie części racji musiało z jednej strony wywoływać wiele demagogii, z drugiej zaś na dłuższą metę niewątpliwie musiało działać rozkładająco na jedność państwową i narodową. Jednostka w państwie była najpierw robotnikiem czy chłopem, a potem członkiem narodu. Ten stan rzeczy warunkowany był też — rzecz to znana — sytuacją materialną w Europie w wieku dziewiętnastym i początkach wieku dwudziestego. Znaczne bogactwa nagromadzone przez burżuazję państw europejskich, dawały jej swobodę ruchów także na terenie politycznym. W podobny sposób kilka wieków przed tym bogate miasta rozsadziły tradycyjne zasady ustroju feodalnego, czy — jak w Polsce — książęcego. Przecież znamy ze średniowiecza polskiego takie wypadki, że książę zastawiał mieszczanom swoją czapkę książęcą, czy oddawał władzę na pewnym terytorium za cenę określonego ryczałtu, zapłaconego z góry. Trzeba atoli powiedzieć, że zarówno ustrój stanowy średniowiecza, jak też partyjno-parlamentarny świeżych dni, były jednym z etapów kształtowania się życia politycznego państwa i taka sama dobra racja jest dopatrywać się w ustroju partyjno - parlamentarnym alfy i omegi życia politycznego wszech czasów, jak i w ustroju gminy miejskiej z wieku 15-tego. Działacz parlamentarny według modelu z roku 1848 zgodziłby się tu całkowicie z członkiem jakiejś patrycjuszowskiej rady miejskiej z wieku 15-tego.

Ustrój partyjno - parlamentarny był bardzo na rękę grupom narodowym w państwach o mieszanym obliczu narodowościowym, ponieważ pod postacią grupy parlamentarnej dawał możność powstania reprezentacjom mniejszości narodowych. I tak obudzeniu się polskości na Górnym Śląsku w wieku dziewiętnastym i na przełomie wieków dziewiętnastego i dwudziestego sprzyjał ogromnie ustrój parlamentarny państwa pruskiego i niemieckiego, który wprost narzucał grupie narodowej polskiej dogodne dla niej formy organizacyjne.

Wiemy, jaką rolę odegrała reprezentacja parlamentarna polska w życiu politycznym byłej Galicji, wiemy, jak umiejętnie używano trybun parlamentarnych berlińskich; wiemy, jakie niebezpieczeństwa powstały dla Rosji z chwilą wejścia jej na drogę ustroju konstytucyjno-parlamentarnego.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że ten typ ustroju politycznego, a wraz z nim i tej postaci organizowania się politycznego społeczeństwa powoli zaczyna należeć do przeszłości. Życie przypomniało, że byt narodu wymaga konkretnych form bytu ustrojowego, że mogą być takie formy, które jedność narodową utrzymują i pogłębiają, ale mogą być także takie, które istniejącą osłabiają, a w konsekwencji mogą działanie państwa doprowadzić do paraliżu.

Znamieniem naszych czasów jest n a w r ó t d o j e d n e g o o ś r o d k a w ł a d z y, o p i e r a j ą c e g o s i ę n a p e ł n i r a c j i i d e o w e j, na pełni interesu państwowego i narodowego. Różnie on może być pojęty. Komunistycznie w Rosji, rasowo-narodowo w Niemczech, w każdym razie uważa się za jedynie uprawnionego do prowodzenia w myśl zasad, które głosi i realizuje. To jest istotnie znamię epoki, którą przeżywamy. Przeobrażenie to nie mogło ominąć i Polski Osoba i działalność Piłsudskiego związała się właśnie z wprowadzeniem Polski na tę drogę rozwoju politycznego.

(dalszy ciąg na str. 2)

W dniu 1 lutego cała Polska obchodziła dzień Imienin Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego

W dniu tym również z szeregów Młodej Polski płynęły wyrazy hołdu i czci dla Najdostojniejszego Włodarza Rzeczypospolitej.

U NACZELNEGO WODZA

W dniu 26 stycznia b. r. Marszałek Polski E. Śmigły - Rydz przyjął na godzinnej audiencji Komendanta Głównego Związku Młodej Polski mjr. dypl. Edmunda Galinata oraz zastępców Kom. Gł. Henryka Puziewicza i Janusza Makowskiego wraz z prof. dr. Zygmuntem Wojciechowskim, kierownikiem prac ideologicznych Związku.

Komendant Związku Młodej Polski zameldował Panu Marszałkowi raz jeszcze całkowite podporządkowanie organizacji Jego osobie i rozkazom. Członkowie kierownictwa przedstawili zadania i metody akcji organizacyjnej Z. M. P. której celem jest mobilizacja młodego pokolenia polskiego w służbie Narodowi i Państwu, podkreślając przytym, że Związek Młodej Polski zmierza do ścisłego związania światopoglądu nacjonalistycznego młodego pokolenia, zorganizowanego w jego szeregach, z osobą Naczelnego Wodza i Armią. Z.M.P. też zmierza do powiązania ideałów młodego pokolenia z konkretną pracą dla Państwa i wytycznymi aktywnego zjednoczenia narodowego, wskazanymi przez Pana Marszałka.

Pan Marszałek informował się z żywym zainteresowaniem o osiągnięciach i metodach pracy Związku Młodej Polski na wszystkich terenach oraz wypowiedział w związku z tym szereg zasadniczych uwag.

Delegacja wręczyła Panu Marszałkowi pamiątkowy album ze zlotu młodzieży Z. M. P. w sierpniu ub. r., na którym Pan Marszałek był obecny, oraz rzeźbę Chrystusa, wykonaną w drzewie przez jednego z młodych chłopów, członka Związku.

JANUSZ MAKOWSKI

Na marginesie dyskusji wychowawczej

Debata nad budżetem Ministerstwa Oświaty w komisji budżetowej Sejmu dała sposobność do interesującej dyskusji na temat wychowania w Polsce. Poruszono przy tej sposobności szereg podstawowych problemów, które ostatnio i my omawialiśmy dość obszernie na łamach „Jutra Polski", dając sprecyzowany pogląd zarówno w krytycznej ocenie rozmaitych poczynań w tej dziedzinie jak i w próbie sformułowań pozytywnych.

W dyskusji sejmowej zasługują na szczególną uwagę obydwa przemówienia min. Świętosławskiego oraz referenta budżetu pos. dr. Stahla. Z prawdziwym zadowoleniem przeczytaliśmy w końcowej odpowiedzi p. Ministra oświadczenie na temat ogólnego kierunku wychowawczego, tym bardziej, że w swoim pierwszym przemówieniu poświęcił on stosunkowo więcej miejsca czynnikom, które uznał za negatywne, mówiąc o „niezdrowych stosunkach zewnętrznych" w w których żyje młodzież i „wybujałych przerostach uczuć nacjonalistycznych".

Jeżeli chodzi o młodzież polską, to rozumiemy wszyscy dobrze, że z natury rzeczy ona przede wszystkim powołana będzie do odegrania w przyszłości najważniejszej roli w pracy nad dalszym rozwojem Rzeczypospolitej. Wszak Państwo żądać będzie od niej największych ofiar i najlepszego rozumienia, w jaki sposób organizować trzeba życie zbiorowe na ziemiach polskich. Dlatego też chcemy jej dać obok pełni wychowania narodowego należyte wyrobienie tych wszystkich cech charakteru, które by potrafiły przyciągnąć i skupić, a nie odpychać i oddzielać pozostałych obywateli polskich. Młodzież polska powinna zrozumieć, że polska racja stanu jest tylko jedna, a rola Polaka zawsze jednakowa, niezależnie od ziemi, którą zamieszkuje.

W pierwszym ze swych przemówień podkreślił p. Minister, że:

Od chwili objęcia resortu—oświadczył min. Świętosławski w drugim swym przemówieniu — postawiłem sobie zadanie wychowywania młodzieży polskiej w duchu narodowym, ale wszystkie moje posunięcia obliczone są na ruch długofalowy i systematyczny. Rozpocząłem pracę od podstaw, a nie deklaracji. Przekształciłem istniejący aparat instruktorów ministerialnych w zespół specjalny, przydzielając go do wydziału programowego. Dałem polecenie przejrzenia wszystkich podręczników i sposobu realizacji programów właśnie pod kątem przystosowania ich do wychowania narodowego. Powołałem dwóch specjalistów, którzy studiują specjalnie to zagadnienie w odniesieniu do potrzeb szkół powszechnych. Zasady wychowania narodowego wyłożyłem na zjeździe kuratorów, a na siedmiu kolejnych zjazdach inspektorów szkół powszechnych osobiście udzielałem odpowiedniej instrukcji.

Notując z zadowoleniem to oświadczenie i podzielając również całkowicie pogląd p. Ministra, że w dziedzinie wychowania i oświaty nie można wszystkiego zmienić jednym zarządzeniem, lecz że trzeba długotrwałego konsekwentnego wysiłku, twierdzimy jednak z całą odpowiedzialnością, że resort p. Ministra nie ma jednolitego nastawienia ideowo-wychowawczego, że błąkają się tam jeszcze anachroniczne i przestarzałe ideologie, że Ministerstwo Oświaty jako całość nie posiada jednolitej linii wychowawczej, że nie stworzyło dotąd po bankructwie t. zw. wychowania państwowego nowego systemu polskiej ideologii wychowawczej, przystosowanego do potrzeb nowoczesnego państwa. Skoro tak jest w Ministerstwie, to cóż dopiero może być w szkolnictwie i wśród tej stutysięcznej armii nauczycielskiej, o której mówił p. Minister. P. min. Świętosławski wiele zmienił na korzyść na odcinku wychowania i oświaty w Polsce, ale musimy się zgodzić z referentem, że wychowanie społeczno-obywatelskie nie jest dotąd oparte na „jakimś autorytatywnie sformułowanym programie", że „nie zdaje się, aby dokonano już jakiegoś wysiłku pozytywnego, albo posunięć konkretnych, które by sprawę tę posunęły naprzód".

Tezą centralną referatu pos. Stahla, w części poświęconej sprawom wychowawczym, było, że państwo musi zajmować postawę aktywną w wychowaniu. Teza stuprocentowo słuszna. Nowoczesne państwo musi wychowywać młodzież w zakresie ideowym, w zakresie światopoglądowym. Nie wolno mu z tego zrezygnować, nie może tego pozostawić innym czynnikom. Dowodziliśmy tego szeroko w artykułach ogłoszonych w poprzednich numerach. Młodzież idzie wówczas wyżywać się ideowo do rozmaitych organizacyj nieodpowiedzialnych, wychowuje się w duchu partyjnym, apaństwowym. Ma tu rację referent w polemice z ministrem, że nie należy obawiać się zarzutu „wychowania politycznego". Trudno bowiem powiedzieć, gdzie się kończy idea wychowawcza a zaczyna idea polityczna. Szczególnie trudno dodamy — w nowoczesnym państwie. U nas jednak słowo polityka nabrało posmaku taniej demagogii, partyjnych rozgrywek, siucht i kantów. Nie o taką ‚politykę" oczywiście chodzi, tylko o to, by młodzież żyła ideami prowadzącymi Naród i Państwo!

Zgadzamy się także z pos. Stahlem na temat zadań wychowawczych państwa.

Chodzi o to, by torować do umysłów i serc młodzieży zdrowe, konstruktywne, a żywotne idee o życiu w Polsce i obowiązkach wobec Polski. Chodzi o to, by idee te pogłębiały uczucia naturalnej miłości ojczyzny, a natomiast by tępiły antagonizmy i niechęci klasowe oraz łagodziły różnice warstw. Chodzi o to, by idee wychowawcze kierowały instynkt narodowy młodzieży na drogę konkretnego i pozytywnego działania, chodzi o to, by myśl młodzieży kierować ku rzeczywistości, a nie oddalać od niej, chodzi o to, by uczyć rozumieć Polskę taką jaką ona jest realnie i nad której wzmocnieniem należy pracować. Chodzi o to, by idee uczyły miłości do Ojczyzny rzeczywistej, a nie urojonej i utopijnej, a rzeczywistości przeciwstawionej, chodzi wreszcie o to, by nie uczyły wielkich słów i małych czynów, lecz przeciwnie.

Również z ostrą krytyką przez referenta wychowania partyjnego i mafijnego, w orbitę którego dostała się duża część młodzieży, godzimy się całkowicie.

Nie możemy się natomiast zgodzić, że młodzież akademicka — bo o nią tu głównie, choć nie wyłącznie chodzi — jest wyłącznie pod wpływem pokolenia dziadków, że znajduje się przeważnie pod wpływem ideologii przestarzałych z okresu przedwojennego. Rozumiemy referenta, gdy mówi o „utopijnym typie psychicznym", o „niezdrowym sekciarstwie", o zwyrodnieniach „nacjonalizmu partyjnego", prowadzącego do rozszczepienia i przeciwstawienia narodu i państwa, ale z tezą generalną o przestarzałej ideologii zgodzić się nie możemy.

Światopogląd, który wyznaje większość aktywnego młodego pokolenia jest zdrowy i nowoczesny. Kształtował on się pod wpływem nowych idei, głębokich przeobrażeń zachodzących w współczesnym świecie oraz potrzeb i bolączek życia polskiego, bo na przeobrażenia i bolączki zawsze najżywiej reaguje młodzież. Droga jednak polityczna części młodego pokolenia została wypaczona i olbrzymia ilość młodej energii dziś marnuje się bezpłodnie. Wprowadziło to również, istotnie, pewne deformacje do niektórych jej poglądów ideowych. Ale nie można twierdzić, by wyrastały te poglądy z przestarzałych ideologii!

W referacie pos. Stahla nie została bowiem dokonana — może z konieczności, gdyż problemy wychowawcze nie były jedynymi, które trzeba było poruszyć — pełna analiza przyczyn, które złożyły się na obecny niezadawalający stan rzeczy. Na skutek skomplikowanych dróg rozwoju wewnętrznego życia polityczno-ideowego Polski duża część młodzieży, reagując właśnie żywo na nowoczesne hasła i walcząc szczerze o ich realizację nie potrafiła dostrzec dokonujących się realnie faktów i przeobrażeń, zgodnych z jej ideologią nacjonalistyczną i z nowoczesnym kierunkiem przemian we współczesnym świecie. Oczywiście zawiniły tu partyjne okulary. Ale to nie wszystko. Zawinił także brak systemu wyraźnej, nowoczesnej ideologii głoszonej przez Państwo, szczególnie w tych resortach, które mają do czynienia z młodzieżą.

System t. zw. wychowania państwowego nie spełnił i nie mógł spełnić tej roli. Wykazywaliśmy już obszernie, że mimo nowoczesnego określenia nie był on nowoczesny. Że wyrastał z doktryny liberalnej i opierał się na koncepcji formalnej państwa. Że był w gruncie rzeczy bezideowy i pozwalał na infiltracje rozmaitych ideologii. Że prano pod jego firmą wychowanie z elementów narodowo - emocjonalnych, a ograniczano się do urzędowej frazeologii i akademii.

To też słuszne wołanie o konsekwentny, państwowy system wychowania nie może oznaczać chęci nawrotu do bezideowego systemu „wychowania państwowego".

Niezbyt szczęśliwy wydaje się również przykład z ghettem ławkowym. Przecież merytorycznie ma tu młodzież rację. Kwestia zajść na uniwersytetach to już oczywiście inna sprawa.

Obecnie, kiedy zostały przez Marszałka Śmigłego - Rydza postawione nowe zasady polityczne, kiedy powstał Obóz Zjednoczenia Narodowego, o dość wyraźnie zarysowanej ideologii, kiedy otworzyły się nowe możliwości ideowo - politycznego organizowania młodego pokolenia, sądzimy, że jest rzeczą najważniejszą — nie tyle słuszna nawet krytyka tego, co widzimy wśród młodzieży, ile głoszenie przez Państwo nowoczesnego programu narodowo-państwowego i realizowania go na odcinku wychowania w stosunku do młodzieży.

Państwo musi swoją dalekowzroczną polityką wyprzedzać społeczeństwo i kształtować jego nastroje. Rektorowie nie powinni ustępować przed awanturami młodzieży. Ale Państwo powinno głosić i realizować wielki program we wszystkich dziedzinach, nie wyłączając wychowawczej. Wówczas młodzież zdobędzie się łatwo, nie trudząc się specjalnie o jej zdobywanie. Ma ona już coraz wyraźniej dosyć partyjnych okularów i jałowej negacji.

Totalizm polskości

(dalszy ciąg ze str. 1-ej)

Powstanie takiego nowego ośrodka bytu politycznego państwa i narodu wpływać oczywiście musiało na reorganizację społeczeństwa i to w sposób gruntowny. Jeżeli ustrój tego typu — jak w Polsce — dopuszcza istnienie obok siebie partii politycznych, wtedy rzecz jasna, mogą one i nadal utrzymywać swoich zwolenników, obok czego kształtuje się obóz zwolenników nowego ustroju. Na dłuższą metę taka koegzystencja nie jest jednak możliwa. Wejść może w grę rozwiązanie jedno albo drugie :albo wzięcie góry przez nowy ośrodek polityczny i jego obóz, albo zepchnięcie tego ostatniego do roli jednej partii, co oznaczałoby nawrót do dawnych form życia partyjno - parlamentarnego, w którym Obozowi Zjednoczenia przypadłaby rola środka.

Kwestia zjednoczenia narodowego, a w ślad za tym kwestia nowej organizacji społeczeństwa, to w decydującej mierze zagadnienie siły nowego ośrodka władzy jednolitej. Zagadnienie zaś siły to problem nie tylko dynamiki rządzących, ale także i pełni racji ideowej, którą oni głoszą i którą realizują.

Życie polityczne pozornie tylko przedstawia się jako walka masy. W istocie są to konflikty zachodzące pomiędzy grupami elit. Gdy weźmiemy poszczególne zespoły polityczne, na palcach będziemy mogli policzyć jednostki stanowiące kierownictwo ideowe i organizacyjne. Grupa taka wyrusza następnie na podbój masy narodowej, a zasięg tego podboju uzależniony jest od słuszności racji, o którą się opiera i od uczciwego stosunku do głoszonych haseł i do ich realizacji.

Zagadnienie nowej organizacji społeczeństwa to za tym zagadnienie całkowitej racji grupy rządzącej. Wysuwają się tutaj liczne zagadnienia: przeciw nowemu ustrojowi staną wszyscy ci, którzy opierać się będą nie tylko o system racji częściowych, ale także o prawo do swobodnego zgłaszania udziału do grup już istniejących. Zespół rządzący na zasadach nowych, powiedzmy nowoczesnych, musi przeciwstawić temu ostatniemu sposobowi patrzenia na zasady życia politycznego nie tylko pełnię racji, która reprezentuje, a w której mieszczą się wszystkie małe racje, licznych małych grup i grupek, ale także naczelną zasadę ideową, głoszącą, że dzisiejsze czasy znamionują się natężeniem jedności narodowych, wymagają podporządkowania się jednostki narodowi, a tym samym i formom organizacyjnym, które politycznie ten naród symbolizują. Pełnia racji ideowej nie może być ani robotnicza, ani włościańska, ani wielkoprzemysłowa, ani wielkoziemiańska, może być tylko narodowa w sensie harmonijnego układania się poszczególnych grup gospodarczych i zawodowych.

W Polsce to ostatnie zagadnienie nie zdaje się nie nastręczać większych wątpliwości. Na ogół wątpimy już, żeby z pożytkiem dla państwa rządzić mogli raz robotnicy, inny raz chłopi, jeszcze inny wielki przemysł, czy wielka własność. Kamieniem stojącym na drodze do zjednoczenia jest nieustanna konkurencja dwóch zespołów dążących do tego samego celu. Było do niedawna wielkim błędem, że okopywano się w obozie rządowym na pewnych hasłach szczególnych, zwalczając inne, jako „endeckie" i „antypaństwowe". Byłoby wielkim błędem, gdyby te błędy miały się i dalej powtarzać. Tytułem grupy do rządzenia jest nie inna jej racja, bo wtedy z natury rzeczy powstaje obok niej odmienna racja, lecz racja całkowita.

W rozważaniach ogłaszanych na łamach „Awangardy" kładliśmy tyle nacisku na zagadnienia polityczno - ustrojowe, na ideę silnego państwa, żeby wykazać, że ten kto reprezentuje także tę rację, ma wszelkie warunki do posiadania pełni racji. Idzie tylko o to, że musi tę pełnię jak najszybciej rozbudować nie wpadając w błędy dnia wczorajszego. Jest rzeczą naturalną, że opozycja atakuje słabe strony: fatalnym byłoby jednak stosowanie obrony stron słabych, bo na dłuższą metę tego uczynić się nie da. Trzeba wzmocnić teren w miejscach zagrożonych.

Jeżeli chodzi o kontrakcję to poza konkurencją polityczną i ideową wyjść może ona ze strony tych czynników, które są najżywiej zainteresowane w utrzymaniu starych form bytu politycznego. W tych warunkach bardzo delikatną staje się kwestia stosunku państwa do Kościoła, ile że Kościół tradycyjnie stawał w opozycji do ustrojów, w których władza państwowa operowała znaczną sumą kompetencji. Jednak w stosunkach polskich nie widzimy konieczności takiego konfliktu. Z jednej bowiem strony naród polski jest w dominującej swej większości katolicki, z drugiej zaś katolicyzm tej części Europy, w której żyjemy, uwarunkowany jest dziś niewątpliwie istnieniem silnego państwa polskiego. Pewna suma taktu może tedy zapobiec konfliktom, które mogłyby się czaić. Nieco inaczej przedstawia się sprawa z ośrodkami wielkiego kapitału (pod różną postacią). Ten z natury rzeczy patrzeć musi niechętnie na nowe formy bytu politycznego, ile że nawracają one do czasów w których pieniądz był podporządkowany czynnikowi politycznemu, a nie odwrotnie. I tutaj modus vivendi z kapitałem polskim byłby do pomyślenia. Niestety mamy go w Polsce mało, zwłaszcza jeżeli chodzi o kapitał pieniężny i fabryczny. Kapitał ten, operujący prasą, potrafi rozpętać wielką walkę z „totalizmem", wymyślając od „totalniaków" itd.

Nie sądzimy, by nowe, rodzące się w naszych oczach formy bytu politycznego, a tym samym i nowe formy organizacji społeczeństwa były czymś, co odtąd będzie absolutnie dobre i zastąpi na stałe wszystkie dotąd istniejące formy życia społecznego. Nie mniej jednak jesteśmy zdania, że nową postać bytu politycznego dyktuje nam nie tylko epoka, nie tylko sąsiedztwo, ale także — na co w końcu położyć chcielibyśmy szczególny nacisk — nasza narodowościowa sytuacja wewnętrzno-polityczna.

Jeżeli mi ktoś mówi, że największym złem jest „totalizm", wymyśla od „totalniaków", to oczywiście w konsekwencji dążyć musi do restytucji w Polsce form życia partyjno-parlamentarnego. Narodu nie zjednoczymy ani w P. P. S. ani w Piaście, ani w Stronnictwie Pracy itp. Natomiast jeżeli dopuścimy istnienie P. P. S., Piasta, czy Stronnictwa Pracy itp., to oczywiście musimy dopuścić i istnienie reprezentacji mniejszości narodowych. Musimy dopuścić istnienie tych reprezentacji w Polsce w chwili, kiedy za granicą wschodnią całkiem poprostlu wysiedlono ludność polską z jej siedzib historycznych i kiedy za granicą zachodnią i północną młyn ustroju narodowo - socjalistycznego z dużym powodzeniem miele mniejszość polską. Ponieważ jednak jest konieczna potrzeba, ażeby istniało P. P. S., Piast itd., dlatego musimy dopuścić istnienie partii parlamentarnej niemieckiej, białoruskiej, ukraińskiej, — żeby już nie mówić o Żydach. Dopuścimy swobodę stowarzyszeń, zrzeszeń gospodarczych, wszystko po to, by dobrze czuła się wolna jednostka w wol-

(dokończenie na str. 7-ej)

EUZEBIUSZ BASIŃSKI

W zgodzie z Konstytucją Kwietniową

Czy kwestię żydowską można w Polsce rozwiązać w zgodzie z Konstytucją Kwietniową? Czy ustawy antyżydowskie — regulujące pozycję ludności żydowskiej w Państwie Polskim — nie godzą w ład prawny, stworzony testamentem politycznym Wielkiego Marszałka?

Takie pytania stają zarówno przed społeczeństwem, domagającym się coraz wyraźniej i powszechniej likwidacji przerostów żydostwa, jako też przed kompetentnymi organami Rzeczypospolitej, w których rękach spoczywa decyzja.

Opozycjoniści różnego gatunku, zwłaszcza ci z lewej strony, wywodzą, że odpowiedź wypaść tu musi bezwzględnie przecząco. W zawiły sposób udowadniają, jakoby Konstytucja Kwietniowa nie miała w sobie nic z ducha narodowego, jakoby wspierała się wyłącznie o bliżej nieokreśloną „ideologię państwową", której fundamentem jest zasadnicza równość uprawnień wszystkich ludzi, zaopatrzonych w polski paszport. Niestety również i wśród tych czynników, którym absolutnie złej woli zarzucać nie można, pokutuje mniemanie, iż teza, że „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli", przesądza o skrajnie liberalistycznym stosunku Państwa i Narodu Polskiego do wszelkich grup ludności, przebywających na obszarze Rzeczypospolitej.

Mniemanie to jest — naszym zdaniem — błędne. Jak najdobitniej przeczy mu i duch i litera Kwietniowej Konstytucji, która ma charakter *nowocześnie nacjonalistyczny*, choć mało mówi o Narodzie Polskim.

Konstytucja wcale nie ukrywa, iż całokształt instytucyj państwowych służyć ma wyłącznie dla dobra Narodu Polskiego — bynajmniej nie przyjmuje jakoby wszystkie grupy narodowościowe w Państwie musiały być jednako traktowane.

Artykuł 2 (ustęp 3) Konstytucji stwierdza, iż obowiązkiem naczelnym Prezydenta Rzeczypospolitej jest „troska o dobro Państwa, gotowość obronną i stanowisko wśród narodów świata". Formułując w ten sposób zasadniczy obowiązek Prezydenta, traktuje Konstytucja Kwietniowa Rzeczpospolitę jako *państwo narodowe* — państwo, w którym interesy narodu rządzącego pokrywają się bez reszty z racją stanu — i na odwrót.

Z dalszych postanowień Konstytucji Kwietniowej wynika, iż pod pojęciem „naród" wyraźnie rozumie się Naród Polski, a nie ogół ludności, zamieszkałej w granicach Polski. Przejęty w art. 81 art. 109 Konstytucji Marcowej zastrzega, iż osobne ustawy zabezpieczą mniejszościom rozwój ich właściwości narodowościowych. Znaczy to, że partykularnych interesów mniejszościowych chronić muszą dopiero odrębne ustawy, aby miały one znaczenie prawne. Stąd wypływa że ogół urządzeń państwowych z natury rzeczy służy interesom Narodu Polskiego. Już sama terminologia, która mniejszości narodowe określa mianem „narodowości", a nie „narodów", zdecydowanie ustala ich pozycję, skoro Polska jest państwem narodowym.

„Dobro Państwa" czy „dobro powszechne", które Konstytucja wskazuje jako wytyczną w pracy publicznej, pokrywa się tutaj bez reszty z dobrem Narodu Polskiego. Interesy mniejszościowe mają tymczasem charakter partykularyzmu, który toleruje się i dopuszcza o tyle, o ile nie zagraża dobru ogólnemu.

Dziś już powszechnie się uznaje, że interesy ludności żydowskiej w Polsce jaskrawo sprzeczne są z dobrem ogólnym czyli dobrem Narodu Polskiego. Przerosty żydowskie w życiu gospodarczym, które wykoszlawiają strukturę społeczną kraju, rozkładowe oddziaływanie elementu semickiego na życie polityczne i kulturalne społeczeństwa, wreszcie uciążliwy ciężar wielomilionowej masy niearyjskiej — pod każdym względem obcej, a częstokroć wrogiej polskości — to wszystko są fakty oczywiste, wobec których opinia szczerze patriotycznych żywiołów jest całkowicie zgodna. Ze zgodności tej rodzą się coraz powszechniejsze w działaniu i coraz intensywniejsze w naporze prądy antyżydowskie.

Dziwolągiem stanu prawnego w Rzeczypospolitej jest właśnie to, iż owe zupełnie zgodne z Konstytucją Kwietniową zjawisko ma oblicze *pozornej nielegalności*. *W poprzek rozwojowi tych prądów staje bowiem przestarzałe liberalistyczne ustawodawstwo zwyczajne, nie dostosowane do wymogów Konstytucji i potrzeb bieżącego życia.* Względy prawne — jako że Konstytucja jest podwaliną porządku prawnego, do której winny stosować się wszystkie inne normy — i względy polityczne, nakazują tedy *dopasowanie ustaw zwykłych do ustawy zasadniczej*. Konstytucja Kwietniowa wymaga innego, nieliberalistycznego uregulowania sytuacji prawnej ludności żydowskiej w Polsce, skoro stan obecny sprzeczny jest z dobrem powszechnym.

Konstytucja wymaga tego zupełnie wyraźnie, bez sztucznych konstrukcji i domniemywań. Mówi bowiem w art. 4 (ust. 2) o życiu społeczeństwa, iż Państwo „gdy dobro powszechne tego wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki". A dalej: „Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym działaniu na rzecz dobra powszechnego" (art. 9). I wreszcie: „Żadne działanie nie może stanąć w sprzeczności z *celami Państwa*, wyrażonymi w jego prawach" (art. 10 ust. 1).

Celem Państwa jest bezspornie realizacja dobra powszechnego czyli wzmaganie mocy i wielkości Narodu Polskiego. Dla osiągnięcia tego celu winny tedy organa Państwa ustanawiać, gdy tego zachodzi potrzeba, takie prawa, które by jednocześnie harmonizowały wysiłki wszystkich obywateli. Nie ulega wątpliwości, iż potrzeba likwidacji problemu żydowskiego jest paląco aktualna — stąd też Państwo, a właściwie kompetentne jego organa — zająć się muszą *ustawowym uregulowaniem powszechnych dążeń Narodu Polskiego, zmierzających ku usunięciu przerostów żydostwa w Rzeczypospolitej.*

Zawodowi obrońcy Żydów — i ludzie o sumieniach, przesiąkniętych liberalizmem — powołują się jednakowoż na art. 7 Konstytucji, który rzekomo wyklucza ustawy antyżydowskie.

Oto treść tego artykułu:

„Wartością wysiłku i zasług *obywatela* na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne.

Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień."

Artykuł ten — jak to już trafnie podniesiono — najwyraźniej omawia podstawę praw politycznych, przysługujących *obywatelom* Rzeczypospolitej. Nie dotyczy on jednak *ogółu* ludności w Państwie. Konstytucja też nie określa, *kto jest obywatelem Państwa Polskiego*, pozostawiając tę sprawę do rozstrzygnięcia ustawodawstwu normalnemu. Ustawa odnośna była już zresztą wielokrotnie nowelizowana — nawet w ostatnich miesiącach — nic też nie stoi na przeszkodzie, aby uległa dalszym zmianom, biorącym zresztą pod uwagę wszystkie łączące się z tym zagadnienia, by nie wywoływać nagłych wstrząsów.

Chodzi zatym o legalną zupełnie *rewizję praw abywatelskich, przysługujących Żydom.* W stosunkach międzynarodowych nie jest to bynajmniej novum, gdyż szereg państw pozbawiło już Żydów obywatelstwa. Zresztą interpelacja kilku posłów z Ziem Zachodnich wskazała — powołując się na swego czasu wypowiedzianą opinię premiera Sławoj - Składkowskiego — że setki tysięcy Żydów nabyły obywatelstwo polskie podstępem, setki tysięcy uzyskały je dzięki szczególnemu liberalizmowi w traktowaniu tej sprawy.

Pozbawienie Żydów pełni praw obywatelskich nada kwestii tej tak pożądany przez nas charakter międzynarodowy, stawiając na porządku dziennym zagadnienie emigracji żydowskiej i wyszukania Żydom bezpaństwowym odpowiedniej siedziby narodowej. Póki zaś nie przystąpimy do rzeczy w sposób równie zdecydowany, na nic zdadzą się najgorętsze apele rządu polskiego do państw „przesyconych" niewykorzystanymi terytoriami kolonialnymi.

Duch i litera Konstytucji Kwietniowej wskazuje tedy nietylko dopuszczalność, ale i konieczność użycia środków prawnych dla dobra powszechnego. Pora ostateczna, by nakaz ten znalazł swój *wyraz w praktycznej działalności.*

Na widnokręgu

Polska i nowa Czechosłowacja

Wywiad przedstawiciela P. A. T-a z wicepremierem centralnego rządu praskiego Karolem Sidorem przyjęła z pewnością cała opinia polska z zadowoleniem.

W swoim wywiadzie min. Karol Sidor dał wyraz stanowisku rządu praskiego i swojemu w szeregu spraw, posiadających bardzo istotne znaczenie dla stosunku Polski do nowego państwa czechosłowackiego oraz do narodów czeskiego i słowackiego. Wywiad ten zdaje się potwierdzać to, co pisaliśmy już w poprzednim numerze, w ustępie zatytułowanym „Aktywność dyplomatyczna", że Praga po okresie pierwszego załamania się i poddania bez reszty Niemcom zastanawia się obecnie nad wyborem najwłaściwszych dróg dla swej polityki zagranicznej, i że być może chciałaby ją oprzeć na systemie niezależności, neutralności i równowagi w miejsce jednostronnej zależności od Rzeszy, czego pragnęłyby czynniki niemieckie.

Min. Sidor stwierdził, że zasadą naczelną polityki zagranicznej nowego państwa czechosłowackiego jest utrzymanie dobrych stosunków zarówno z Berlinem jak z Warszawą, Budapesztem i Bukaresztem. To stwierdzenie zostało w dwa dni później poparte podobnym, choć mniej wyraźnie sformułowanym oświadczeniem premiera Berana. Taka polityka jest jedynie właściwa i rozsądna. Czechosłowacja jest państwem małym i byłoby z jej strony powtarzaniem w jeszcze gorszym wydaniu starych błędów, gdyby zadrażniała swoje stosunki z którymkolwiek z sąsiadów.

Tak samo byłoby z jej strony aktem wielkiego nierozsądku politycznego, gdyby pohopnie zgodziła się być narzędziem jakichś fantastycznych cudzych planów, nie mających nic wspólnego z jej własnymi interesami. Zdaje się, że i pod tym względem zaczyna w Pradze górować refleksja. Wicepremier Sidor nie wahał się otwarcie wyrazić się negatywnie o poczynaniach „rządu" Rusi Zakarpackiej, kierowanego przez Wołoszyna, który prowadzi politykę nieskoordynowaną z rządem centralnym. Min. Sidor wskazał, że to właśnie było powodem nominacji gen. Prchali, który ma w Huszt reprezentować wolę rządu centralnego.

Polska, która z żywą uwagą śledzi rozwój wszystkich spraw związanych z zagadnieniem Rusi Zakarpackiej i która zastrzegła sobie swobodę zajęcia stanowiska, jeśliby z tej strony zagroziło jakie niebezpieczeństwo naszym interesom, przyjmuje te wyjaśnienia min. Sidora z prawdziwym zadowoleniem.

Tym badziej, że jest naszym pragnieniem żyć w przyjaźni tak z Czechami jak i ze Słowakami. Szczególnie z tymi ostatnimi łączą nas więzy długoletniej sympatii. Dla narodu zaś czeskiego żywimy duży szacunek za jego hart ducha, z którym podjął na nowo budowę zrębów swego Państwa.

Min. Sidor wskazał, że niestety ostatnie wydarzenia zaciążyły na sympatiach słowackich dla Polski, ale że on wierzy w odrodzenie przyjaźni słowacko - polskiej. Oznajmił też, że wkrótce powstaną w Bratysławie i innych miastach towarzystwa polsko - słowackie. Podzielamy uczucia i wiarę min. Sidora. Przejściowemu zachmurzeniu się stosunków polsko - słowackich nie jest jednak winna Polska. Sięgnęła Ona tylko po to, co nam się słusznie należało i właśnie wzgląd na przyjaźń ze Słowakami spowodował, że wysunęliśmy żądania bardzo skromne. Zamęt wprowadziły jednak czynniki trzecie, które zaczęły szerzyć rozmaite fałszywe wiadomości i judzić między Słowakami a Polakami.

Obecnie — pragniemy wierzyć — stosunki między Polską a nowym państwem czechosłowackim będą układać się coraz lepiej, a między narodem słowackim a polskim powróci stan zaufania i przyjaźni. Leży to w dobrze zrozumiałym interesie obydwóch stron, ale zależy to obecnie przede wszystkim od Czechów i Słowaków.

JULIUSZ ZNANIECKI

Twórczość Arkadego Fiedlera

Nie wszyscy pisarze są powołani do śledzenia przyrody. Wnętrze pisarza i treść świata muszą pozostawać ze sobą w harmonii pod względem głębi i rozległości przeżyć, inaczej bowiem pisarz nie potrafi świata ująć i wyrazić.

Plastyka i głębia książek Fiedlera*) świadczy właśnie o zupełnym zharmonizowaniu się ze światem, w który podczas swych podróży się zanurzył, z przyrodą brazylijską i kanadyjską, z przyrodą Madagaskaru i z ludźmi tych krajów.

Trudno jest dla pisarza odnaleźć i wiernie odmalować indywidualność danego środowiska ludzkiego. Niemniej trudno uczynić to samo ze środowiskiem zwierzęcym, czy roślinnym, pozornie w ramach gatunków jednolitym. Trzeba być głęboko pewnym i głęboko, a nieustannie świadomym swego człowieczeństwa, aby odczuć w świecie zwierząt indywidualny wyraz ich życia. Wyraz utajony, sfałszowany milionem pozorów, okryty milionami masek wobec wrogości świata, masek niemal tak licznych i starannie przemyślanych, jak maski ludzkie i ludzkie fałsze.

Fiedler zbliża się do przyrody ze spokojem i rozumną czułością. Zagłębiając się w puszcze nad Ukajali, przemierzając życie Madagaskaru, płynąc rzekami i jeziorami wśród wspaniałych kanadyjskich lasów, stara się poznawać świat przyrody tak, jakby poznawał i tak, jak zresztą poznaje społeczeństwo ludzkie.

W życiu poszczególnych zwierząt szuka atrybutów ludzkiej natury - cierpienia, miłości, porywu, radości, nienawiści, czy zniechęcenia. Przyroda opisywana przez Fiedlera odkrywa z niezwykłą prawdziwością i pozorną łatwością cały system swych praw.

Siłę ich działania wyjaskrawia ich nieustanne sprawdzanie się w każdym momencie życia puszczy, rzeki, czy dżungli. W obrębie działania tych praw żyje i rozwija się społeczeństwo zwierzęce, w którym Fiedler znajduje poszczególne indywidualności. Jedne są wierne prawom puszczy i wody, inne wyłamują się spod nich w sposób niemal ludzki. A przecież trudniej im jest, niżeli ludziom z pod praw przez siebie ustanowionych, wyrwać się z zasięgu praw puszczy, praw przyrody tkwiących korzeniami w życiu zwierzęcym, czy roślinnym i napinających owo życie po swych liniach.

Linie te są okrutne a surowe. Linie walki zdobywczej, czy walki obronnej, pożerania ciała innych, lub oddawania swego ciała na pożarcie. W sieci tych linii wszystko, co może osłabić siły walczących gatunków, grozi im zgubą.

Tym dziwniejsze więc są paradoksy i kontrasty wśród przyrody, które Fiedler czujnie wyławia i ukazuje w swych książkach. W świecie zwierzęcym, bez przerwy oscylującym na granicy życia i śmierci objawiają się naszym oczom obok skrajnych przejawów okrucieństwa, dzikości i podstępu, przykłady szlachetności niemal rozumnej, przykłady „kultury duchowej" zwierząt.

Fiedler doskonale podpatrzył cały ten świat. Z gmatwaniny jezior, puszcz i rzek, zwierząt, ptaków i roślin, z całej owej wspaniałej, rozpętanej w żywotnym chaosie przyrody powstały jego wrażenia. Są one w opisach mocne, świeże i sugestywne.

Fiedler nie rozciąga wrażeń, nie rozdziela ich w małych dawkach. Skupia je umiejętnie w pewne organiczne całości. Nie buduje sztucznych problemów, nie snuje zawiłych rozważań. Patrzy. Przede wszystkim patrzy. Obrazy i wrażenia posiadają pełnię artystyczną i artystyczną doskonałość wyrazu.

W książkach Fiedlera nie ma gadulstwa. Rzuca on opisy i barwy słowami krótkimi, mięsistymi, niemal dotykalnymi. Niepodobna wyzwolić się z pod sugestii jego np. opisu nocnych chodów łosia, czy łowów pajęczych żerujących na statku ukajalskim pająków, wędrówki mrówek, lotu kolibrów, życia lemurów, jesieni kanadyjskiej.

Na sylwetki zwierzęce kładzie Fiedler, jak smugi świateł reflektorów — smugi ludzkich cech. I oto w takim oświetleniu zwierzęcość ich nabiera pełniejszego, rzeczywistszego wyrazu. Nadanie zwierzętom pewnej indywidualno-

(dokończenie na str. 6)

*) Książki: „Ryby śpiewają w Ukajali", „Zwierzęta z Lasu Dziewiczego", „Kanada Pachnąca Żywicą", „Jutro na Madagaskar" — Towarzystwo wydawnicze „Rój" — Warszawa.

Na widnokręgu

Równowaga, sojusze i niezależność

W przeddzień przyjazdu do Polski ministra spraw zagranicznych Rzeszy Ribbentropa, o którego wizycie piszemy na innym miejscu, min. Beck udzielił krótkiego wywiadu dziennikarce amerykańskiej p. Pauly Le Cler. W wywiadzie tym znalazło się szereg charakterystycznych sformułowań, które powinny raz jeszcze przypomnieć zagranicy podstawy polskiej polityki zagranicznej, jeśliby na tle wizyty min. Ribbentropa powstały tam nowe nieporozumienia.

Na zapytanie dziennikarki „Czy nie uważa Pan Minister swej niezwyczajnej dla męża stanu żołnierskiej przeszłości za odpowiednie tło dla swej dzisiejszej działalności?

Min. Beck odpowiedział:

„Trudno mi wdawać się w ocenę mojej osoby, lub działalności. Sądzę jednak, że doświadczenie wyniesione z okresu wojny, dla każdego jest cenne. Ja osobiście, jako wytyczną postępowania, opartą na regulaminie wojskowym, przyjąłem dla siebie zasadę, że trzeba przede wszystkim dokładnie badać sytuację, a następnie szybko decydować i nie zmieniać już decyzji w czasie wykonania.

— Jakimi podstawowymi zasadami kieruje się Pan Minister przy prowadzeniu polskiej polityki zagranicznej? — brzmiało następne pytanie.

— Naczelną zasadą polskiej polityki jest utrzymanie dobrych stosunków z sąsiadami. Dlatego też rząd polski przywiązuje tak wielką wagę do swych stosunków z Niemcami i Z. S. R. R. Drugą zasadą jest lojalne przestrzeganie aliansów, które Polska posiada z Rumunią i Francją. Trzecia wreszcie, to sprzeciwiać się wszelkiej decyzji, powziętej w sprawach interesujących Polskę, a bez jej udziału. Interes Polski określa się w dużym stopniu odległością problemu od jej granic.

— Jak ocenia Pan Minister perspektywy dla świata i Polski i jakie zwłaszcza są perspektywy utrzymania przez Polskę dotychczasowej równowagi między jej największymi sąsiadami? — zadała pytanie p. Le Cler.

— Nie jestem pesymistą — odpowiedział minister. — Naszym zadaniem jest utrzymanie pokoju, potrzebnego dla pozytywnej pracy. Równowaga Polski pomiędzy Rosją a Niemcami jest rzeczą naturalną, wynikającą z przekonania powszechnego, że uchylamy się od wszelkiej współpracy z agresywnymi planami, skierowanymi przeciw jednemu z naszych dwóch sąsiadów".

Czechosłowacja rozwiązuje sprawę żydowską

Premier rządu czechosłowackiego Beran zapowiedział w jednym ze swych ostatnich przemówień, że Czechosłowacja przystąpi do planowego rozwiązywania zagadnienia żydowskiego i że jednym z pierwszych kroków w tej dziedzinie będzie rewizja obywatelstwa uzyskanego po roku 1918. Wszystkie obce elementy przybyłe do Czechosłowaci po tym terminie będą musiały opuścić terytorium republiki.

O ideał wychowawczy

W dyskusji nad budżetem Ministerstwa W. R. i O. P. w dłuższym przemówieniu poruszył również sprawę młodego pokolenia pos. Żenczykowski. Stwierdził on, że Ministerstwo nie posiada żadnego wyraźnego i konkretnego ideału wychowawczego, a działalność jego wobec młodzieży cechuje przypadkowość i miękkość. Zajścia na terenie wyższych uczelni mające nieraz cechy brutalnych napaści i aktów fizycznego gwałtu nie są zgodne z tradycyjną polską rycerskością i honorem akademickim. W dalszym ciągu przemówienia podkreślił konieczność wprowadzenia do programów wyższych uczelni elementów wiedzy wojskowej oraz obowiązujące zajęcia z zakresu wychowania fizycznego.

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

WIZYTA MIN. RIBBENTROPA

Dwudniowa wizyta niemieckiego ministra spraw zagranicznych von Ribbentropa w Warszawie wysunęła na porządek dzienny zainteresowań w polityce europejskiej zagadnienie stosunków polsko - niemieckich. Zagadnienie to odgrywa olbrzymią rolę nie tylko w naszej części Europy, ale też z uwagi na swój ciężar gatunkowy, posiada doniosłe znaczenie dla całokształtu sytuacji politycznej w Europie. Gdy bowiem w dalszym ciągu odbywa się obecnie poszukiwanie podstaw nowego systemu politycznego wobec załamania się dotychczasowego, opartego na genewskich złudzeniach i idei bezpieczeństwa zbiorowego, gdy Europa nie uspokoiła się jeszcze po niedawnych wstrząsach, które groziły katastrofą wojenną, gdy wreszcie według utartej na zachodzie opinii wszelkie ogniska niepokojów znajdują się właśnie w Europie wschodniej — przychodzi rewizyta kierownika polityki zagranicznej Trzeciej Rzeszy.

Min. Ribbentrop przybył do Warszawy w 5-tą rocznicę podpisania polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji z r. 1934. Trzeba również uwzględnić to, że stosunki polsko-niemieckie znalazły się niedawno w fazie chwilowego naprężenia, spowodowanego rozbieżnością stanowisk pomiędzy Berlinem a Warszawą w sprawie Rusi Podkarpackiej. Na zachodzie Europy prawie powszechnie oczekiwano, że Niemcy zaangażują się w aktywniejszą politykę na wschodzie, a tym samym — mniej uwagi i sił będą poświęcać zagadnieniom zachodnio-europejskim, a przede wszystkim sprawie kolonialnej. Te złudzenia, jakimi Zachód dość często kieruje się w ocenie sytuacji politycznej na wschodzie Europy, prysły i tym razem. Rozczarowanie polityków zachodnio - europejskich musiało być bardzo przykre.

Min. Beck wracając z urlopu wypoczynkowego na Rivierze zatrzymał się po drodze w Berchtesgaden i odbył konferencję z kanclerzem Hitlerem, wyjaśniając całkowicie stosunki polsko-niemieckie. W świetle tej wizyty wyszło na jaw, że wszelkie przypuszczenia co do aktywniejszego obecnie zaangażowania się Niemiec w jakąś akcję na wschodzie są niesłuszne.

Taka sytuacja w zakresie stosunków polsko-niemieckich wywołała nielada konsternację u naszych różnych „przyjaciół", którzy nie omieszkali nawet zachęcać dyplomacji niemieckiej do porywania się z przysłowiową motyką na słońce. Wizyta min. Ribbentropa, pozostająca w ścisłym związku z ustaleniem „rzeczywistej rzeczywistości" w stosunkach polsko - niemieckich bez uwzględnienia podstaw, na jakich te stosunki rozwijają się od lat 5ciu. Podstawą tą jest deklaracja z dn. 26 stycznia 1934 r., będąca wyrazem zgodnej woli obu mocarstw utrzymywania stosunków dobrego sąsiedztwa.

Ostatnie lata wykazały, że układ polsko-niemiecki, będąc jednym z trwałych elementów polityki polskiej, dobrze zdał swój egzamin życiowy. Deklaracja z r. 1934, jest dziełem geniuszu politycznego Marszałka Piłsudskiego i kanclerza Hitlera. Z uczuciem prawdziwego podziwu przychodzi nam podkreślić wielką zdolność przewidywania rozwoju wypadków politycznych, jaką wykazali twórcy porozumienia polsko-niemieckiego i wielcy mężowie stanu — Piłsudski i Hitler.

Konsekwencje, jakie wynikły z podpisania układu polsko-niemieckiego rozpatrywać należy nie tylko w płaszczyźnie uwzględnienia intresów obu mocarstw, ale też znacznie szerzej — w płaszczyźnie polityki ogólno-europejskiej. Jeśli chodzi o pierwsze zagadnienie, deklaracja z r. 1934 zapoczątkowała współpracę Polski i Niemiec, która w rezultacie przyniosła uregulowanie wielu dziedzin życia i współżycia obu krajów. Dość częste kontakty polityków obu państw znacznie przyspieszały osiągnięcie porozumienia w aktualnych sprawach. Obecnie pomiędzy Berlinem a Warszawą układa się pomyślnie nie tylko współpraca ściśle polityczna, ale też gospodarcza i kulturalna. Ostrze wielu spraw spornych uległo stępieniu.

Podkreślić też trzeba, że Niemcy zrozumieli, iż Polska prowadzi politykę niezależną, kierującą się wyłącznie własnymi interesami. Zrozumieli, że nie można nam narzucić ani swego systemu, ani swoich koncepcyj. Jakiekolwiek próby zmierzające w tym kierunku, czy to w sprawie ukraińskiej czy innej, musiałyby się odbić ujemnie na stosunkach polsko-niemieckich. Stwierdzić trzeba, że Niemcy prób tych nie czynią.

W płaszczyźnie ogólno-europejskiej, porozumienie między Niemcami a Polską uspokoiło atmosferę w Europie wschodniej oraz pozwoliłoob u mocarstwom na prowadzenie własnej polityki, zgodnej z interesami narodowymi i państwowymi. Zwracał na ten moment uwagę ostatnio „Völkischer Beobachter" w artykule pt. „Polska i Niemcy", podkreślając, że dojście do skutku układu polsko-niemieckiego usunęło swego czasu niebezpieczny stan niepewności i zapoczątkowało współpracę, która dała cenne owoce. Sens układu pomiędzy Niemcami a Polską upatruje dziennik również w tym, że stał się on przykładem pokojowego układania stosunków, zdawałoby się, wciąż grożących niebezpieczeństwami. Porozumienie to „jako pionierskie weszło do historii".

Min. Ribbentrop opuścił już Warszawę. Urzędowy komunikat, ogłoszony o wynikach wizyty, podkreśla, że niemiecki gość miał możność w czasie swego pobytu w stolicy Polski przeprowadzić wyczerpujące rozmowy z kierującymi mężami stanu Rzplitej Polskiej. Rozmowy z min. Beckiem toczyły się „na temat wszystkich zagadnień, dotyczących bezpośrednio obu sąsiadujących państw. Ponadto omówiono ogólną sytuację międzynarodową."

Komunikat specjalnie akcentuje, że „rozmowy, przeprowadzone w atmosferze szczerości i otwartości, odbyły się na podstawie polityki, rozpoczętej układem polsko-niemieckim z dn. 26 stycznia 1934 r.", dalej zaś podnosi „jednomyślność" co do tego, że „zarówno bieżące jak i przyszłe zagadnienia, dotyczące wspólnie obu państw, powinny być badane i rozwiązywane z poszanowaniem uzasadnionych interesów obu narodów".

W zakończeniu komunikat stwierdza, że „wypróbowana w ciągu pięciu lat współpraca między Polską i Rzeszą nie tylko była w stanie przyczynić się do postępującego rozwoju stosunków polsko-niemieckich, ale również stała się w nowej sytuacji cennym wkładem dla dokonującego się uspokojenia Europy."

Układ polsko-niemiecki wygasa dopiero w r. 1944. Wydaje się jednak, że zostanie on utrzymany i nadal, gdyż okazał się pożyteczny dla obu stron. Warto tu przytoczyć słowa, jakie wypowiedział min. Ribbentrop do członków kolonii niemieckiej w Warszawie.

„Zdecydowaną wolą kanclerza Hitlera — mówił minister — jest uczynić zainaugurowane w r. 1934 z pierwszym Marszałkiem Polski Piłsudskim porozumienie jeszcze bardziej przyjaznym. Jeżeli nawet w niektórych sprawach pojawiają się trudności, to jednak po obu stronach stwierdzić można stałe dążenie do ich usunięcia". Słowa te nasuwają wiele uwag i mogą być rozumiane jako istnienie tendencyj ze strony Niemiec do przedłużenia polsko-niemieckiego paktu o nieagresji.

Skoro już mowa o „trudnościach" — dorzućmy kilka zdań w tej sprawie. Pozytywne ustosunkowanie się do układu z r. 1934 nie zwalnia nas od obowiązku kontrolowania jego wykonania i stosowania w życiu. Istotnie „trudności" w stosunkach polsko - niemieckich nie zostały całkowicie usunięte i trudno przewidywać, kiedy ich zupełnie nie będzie.

Na czoło tych trudności wysuwa się zagadnienie mniejszości polskiej w Rzeszy, uregulowane wprawdzie na podstawie deklaracji z r. 1937, ale wciąż bolesne dla społeczeństwa polskiego w kraju. Deklaracje mniejszościowe niestety w znacznej mierze pozostają wciąż jeszcze — tylko na papierze. Zastosowanie ich w życiu niewątpliwie byłoby nowym krokiem na drodze do usunięcia ze stosunków pomiędzy Polską a Niemcami nieporozumień i zgrzytów. Deklaracje stwarzają dobre i dostateczne podstawy do regulacji zagadnienia mniejszości w chwili obecnej, ale postanowień tych deklaracyj nie można nawet zestawiać z praktyką niemieckich władz na codzień. Dla przykładu przypomnijmy tylko dwie sprawy: polskiej prasy w Niemczech i niedawno wstrzymanego wydalania Polaków z terenów pogranicznych.

Reasumując powyższe luźne uwagi, stwierdzić możemy, że polsko-niemiecki układ z r. 1934, oceniany w 5-lecie jego istnienia, wykazał swoją wartość. Jest on podstawą rozwoju stosunków polsko-niemieckich w duchu zgodnego, sąsiedzkiego współżycia i współpracy. W ogólnej polityce zagranicznej Polski jest trwałym elementem, wnosząc do niej czynnik stabilizacji i dając nam swobodę ruchów w naszej polityce niezależności i równowagi.

Głosy i odgłosy

PODSTAWY KONSOLIDACJI

„Robotnik Polski", organ Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych, wypowiada się zdecydowanie przeciw koalicji partyjnej.

„Cóż to ma być owa partyjna koalicja? — wyjaśnia „Robotnik Polski" — Paktem, zawartą umową, że będą odtąd występowały razem, że się według jakiegoś tam klucza podzielą władzą, (marzy się im, że „godzące" się stronnictwa będą delegować swoich ludzi do rządu). W związku z tymi projektami odzywają się głosy, że trzeba zrobić najszerszy „wachlarz" tej ugody, w „porozumieniu" więc powinny uczestniczyć wszystkie istniejące partie polityczne. Otóż Obóz Zjednoczenia Narodowego takim projektom najkategoryczniej się przeciwstawia. Przeciwstawia się im z trzech powodów:

1) jest przeciwny istnieniu partii politycznych w ogóle,

2) nie wierzymy w trwałość takiego porozumienia,

3) zdaje sobie sprawę z jego szkodliwości dla Polski".

„Obóz Zjednoczenia Narodowego to ruch, nurt społeczny, który ogarnąć musi wszystkich uczciwie i odpowiedzialnie myślących Polaków. Oczywiście, że nurt ten uzewnętrznić się musi w pewnych formach organizacyjnych, ale nigdy nie będą to formy partyjne!

Obóz Zjednoczenia Narodowego organizuje i będzie organizował społeczeństwo, wprzęgając je w służbę tym ideałom, których realizacja jest dla Polski konieczna. Szanując dorobek i autonomię wszystkich istniejących grup społecznych (poza partiami, które, zdaniem naszym, bez żadnych starań z naszej strony w niedalekiej już przyszłości same przestaną istnieć), pragniemy doprowadzić do tego, aby wszystkie te grupy poza realizacją własnych swych celów realizowały cele ogólno-narodowe i państwowe zawarte w naszej deklaracji ideowej.

Tak pojęta konsolidacja wszystkich sił Narodu, nie mająca nic wspólnego z totalizmem i jakimikolwiek wzorami obcymi ogarnia coraz szerzej społeczeństwo. Świadczy o tym już chociażby wynik głosowania do izb ustawodawczych".

PRZED BATALIĄ Z SOCJALZMEM

Na łamach młodo-konserwatywnej „Polityki" omawia K. Turowski przemiany w ruchu robotniczym na przestrzeni ostatnich lat. Jako wysoce ujemne zjawisko podkreśla tu nieudałe eksperymenty obozu pomajowego z t. zw. „Związkiem Związków Zawodowych" (b. min. J. Moraczewskiego), które w rezultacie doprowadziły do wzrostu sił socjalizmu:

„Socjalizm szybko się odbudował, a wybory samorządowe są tego dowodem — konkluduje p. K. T. — Ale jeśli stoimy na stanowisku konieczności walki z socjalizmem w naszym kraju bez uciekania się do siły, to musimy znaleźć na to środek i sposób. Jest jeden: skatolicyzować warstwę robotniczą, wydobyć ją spod wpływów socjalistycznych, zorganizować w chrześcijańskim ruchu zawodowym, któryby zgodnie z katolicką nauką społeczną zagwarantował warstwie robotniczej należny udział w dochodzie społecznym, oraz wpływ na rządzenie państwem".

Jak to osiągnąć?

„Droga do tego prowadzi przez unifikację Ch. Z. Z. z Z. Z. P. oraz głębokie przepojenie nauką katolicko-społeczną tego ruchu, coby niewątpliwie dodało mu bojowości i bezkompromisowości w walce o katolicką sprawiedliwą Polskę.

Z tej konsolidacji powinno być wyłączone ozonowe ZPZZ. jako organizacja podległa bezpośrednio obozowi politycznemu. To samo dotyczy „Pracy Polskiej". W obydwu wypadkach należałoby się ograniczyć jedynie do pewnego współdziałania w walce ze wspólnym przeciwnikiem".

Trudno uznać ostateczne wnioski p. K. Turowskiego za słuszne. Niewątpliwie myśl społeczna wesprzeć się musi bez reszty na zasadach katolickich, ale trwałej rozprawy z marksizmem dokonać mogą (jak to świadczą rozliczne przykłady) tylko te ruchy robotnicze, które mocno akcentują postawę nacjonalistyczną.

Dlatego koncepcja organizacyjna p. K. T. jest błędna. Przede wszystkim Ch. Z. Z. jest zbyt słabe liczebnie i mało spoiste i dynamiczne, by mogło odegrać decydującą rolę w jakiejkolwiek kombinacji organizacyjnej. Powtóre zaś wysunięto już o wiele szerszą koncepcję „narodowego frontu pracy" (o której i my już pisaliśmy), który — jednocząc Z. Z. P., Z. P. Z. Z. i również Ch. Z. Z. — zdolny byłby wytworzyć przeciwwagę dla ofensywy marksizmu. Udział „Pracy Polskiej" w tym froncie pominięto nie tylko dlatego, iż jest to organizacja zbyt mizerna liczebnie i ściśle uzależniona od „Stronnictwa Narodowego", lecz głównie z uwagi na jej niepopularność wśród mas pracujących jako związku t. zw. „żółtego", popieranego przez fabrykantów. Te momenty nie mogą zaś wchodzić w grę, jeśli chodzi o Z. P. Z. Z.

Nawiasem dodać wypada, że lansowana przez p. K. T. koncepcja unifikacji Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego nie jest nowością — bywała już i w fazie ostatecznych rokowań. Jeśli nie doszło do jej realizacji, to głównie — jak to p. K. T. zapewne wiadomo — z winy Ch. Z. Z., które nie posiada zwartości organizacyjnej.

WITOLD IPOHORSKI-LENKIEWICZ

Połów pereł w „Naszym Przeglądzie"

Warto poczytać od czasu do czasu „Nasz Przegląd" — centralny organ partii sjonistycznej w Polsce. Prawie w każdym numerze tego pisma uważny szperacz potrafi znaleźć sporą garść „rodzynków", dających nienajgorsze pojęcie o mentalności, logice i zamiarach autorów. Kto chce — może te wycieczki wgląb szpalt sjonistycznych nazwać — „połowem pereł". Jedno jest pewne — opłaci się czasami dać nurka w gąszcza zawiłych talmudycznych konstrukcyj myślowych, gdyż cały szereg posunięć polityki żydowskiej staje się zrozumiały w świetle jej własnych, niefałszowanych oświadczeń.

Rzecz prosta — publicyści żydowscy, posługujący się alfabetem łacińskim a nie „miliardem czarnych, pokracznych literek", są szczególnie ostrożni i tajnych zamiarów swoich bynajmniej zdradzać nie myślą. Nie zdradzają ich również i ci, co hebrjskimi czcionkami drukują „Moment" lub „Naje Folkscajtung". Ale wszystkich ich ponosi od czasu do czasu temperament dziennikarski. Wszyscy oni — szczególnie gdy piszą na gorąco — nie mogą powstrzymać się od słów, stanowiących odbicie ukrytych głęboko prawd lub zamiarów.

I dlatego powtarzamy — czytajcie „Nasz Przegląd".

MARXIŚCI I SJONIŚCI, CZYLI PODEJRZANA ZBIEŻNOŚĆ

Refleksje tego rodzaju przyszły nam do głowy, gdy czytaliśmy niedawno w tym organie artykuł p. t. „Komentarze do dyskusji". Na marginesie oświadczenia p. premiera Składkowskiego, że żydzi zagraniczni zasypują go wprost prośbami o pozwolenie na wjazd do Polski, gdyż tu dopiero mogą swobodnie odetchnąć — dziennik sjonistyczny pisze:

„Gdyby można było za pomocą takich argumentów porównawczych załatwić obowiązki państwa wobec swych obywateli, to wszelkie interpelacje parlamentarne byłyby zbędne, bo każdy rząd mógłby powołać się na to, że w jakimś innym kraju jest gorzej: naprz. mieszczanom w Bolszewii, robotnikom w Niemczech i Włoszech". (Podkr. nasze.)

Nad ustępem tym można było by przejść do porządku jako nad zwykłym — i to niedość udanym — chwytem polemicznym. Warto jednak przyjrzeć się bliżej przytoczonemu przykładowi złych warunków bytu. Komu to, bowiem, według Naszego Przeglądu — dzieje się źle na świecie? Mieszczanom w Bolszewii i robotnikom w Niemcezch i Włoszech... Czy nie uderza nas w tym stwierdzeniu coś niezmiernie charakterystycznego? Czy nie widzimy tutaj pewnej uderzającej zbieżnośc — z propagandą marksistowską? Czy w porównaniu powyższym nie jest zawarte — w formie całkiem niedwuznacznej — stwierdzenie, że Rosja Sowiecka jest „państwem robotników i włościan", w którym źle się dzieje tylko burżuazji (mieszczanom), podczas gdy Włochy i Niemcy są państwami „reakcji kapitalistycznej", skierowanej przeciwko klasie robotniczej?

Dla „Naszego Przeglądu" zdają się nie istnieć wogóle żadne objektywne dane o istotnym stanie rzeczy w „państwie robotników i włościan". Nic go nie obchodzą relacje naocznych świadków, powracających z ZSSR, żadne oskarżenia „nawróconych" komunistów, żadne rewelacje Doriota lub Gide'a.

Nic go nie obchodzą zestawienia poziomu płac robotniczych w Rosji i na Zachodzie (w tej liczbie we Włoszech i w Niemczech), żadne ralacje o warunkach mieszkaniowych proletariatu w Rosji, żadne informacje o niebywałym w dziejach świata pogromie włościaństwa, żadne dane o powstaniu nowej „sowieckiej" burżuazji, mającej się całkiem nie najgorzej i stanowiącej podporę régime'u.

Nic go nie obchodzą — z drugiej strony — dostępne w każdej chwili do sprawdzenia dane o warunkach bytu klasy robotniczej we współczesnej Italii, o opiece faszyzmu nad matką i dzieckiem, o budowie bloków mieszkalnych dla robotników, o wspaniałej i budzącej podziw akcji „Dopo lavoro" („Po pracy"). Wyniki tej akcji podziwiać można było nie tylko w roku bieżącym na wszechitalskiej wystawie „Dopolavoro" w Rzymie. W każdym najmniejszym miasteczku włoskim, czy będzie to Moneglia czy Sestri Levante na wybrzeżu liguryjskim, stoją nowowybudowane gmachy tej instytucji, niosącej robotnikom kulturalną rozrywkę i zawsze pełne w godzinach wieczorowych. Ale to wszystko zdaje się nie istnieć dla „Naszego Przeglądu", według którego burżuazji jest źle w Sowietach, a robotnikom we Włoszech.

UTAJONE PRAWDY, KS. TRZECIAK I „GÓRNE KONDYGNACJE"

Owa uderzająca zbieżność z frazeologią marksistowską jest zbyt charakterystyczna, by można ją było uznać za zwykły przypadek. Nasuwa się więc podejrzenie, że — być może — mają nieco racji ci, którzy uważają, że Żydostwo i komunizm — to nie są pojęcia przeciwstawne? Że może gdzieś tam wyżej, na górnych kondygnacjach, w zakonspirowanych ośrodkach kierowniczych, zaciera się sprzeczność pomiędzy interesami „żydowskiej burżuazji" a interesami przewrotu komunistycznego?

Być może mają rację ci, co sądzą, że komunizm jest uważany przez Żydów za jedno z narzędzi, mających rozwalić nienawistny gmach cywilizacji chrześcijańskiej? Że, aczkolwiek może on uderzyć boleśnie w interesy poszczególnych jednostek, — to jednakże w aspekcie wyższym jest on siłą, przyśpieszającą walnie realizację „mesjańskich" celów „narodu wybranego"?

Może to właśnie dlatego Żydzi, broniąc namiętnie „demokrację" i zwalczając totalizm i dyktaturę — oszczędzają jednak w sposób całkiem widoczny dyktaturę i totalizm — czerwony? Może więc ów zastanawiający zwrot w „Naszym Przeglądzie" nie jest zwykłym przypadkiem, tylko odbiciem pewnych prawd utajonych i pewnych decyzji, zapadłych w kierowniczych centrach żydostwa?

Może ks. prałat Trzeciak, jeśli nie odkrył całej prawdy, to w każdym bądź razie znajduje się — gdzieś bardzo blisko koło niej?...

ŻYDOWSKI ZNAK RÓWNANIA, CZYLI PRZYBŁĘDA I GOSPODARZ

Idźmy jednak dalej. W tym samym artykule czytamy nieco niżej, że

„w zasadzie zła sytuacja nie pcha ludności koniecznie ku wychodźtwu, lecz ku walce o jej polepszenie. Naprzykład Polakom było przed wojną źle w zaborze niemieckim i rosyjskim, ale stąd nie wynikało, „by musieli uciekać". (Podkr. nasze.)

Gdybyśmy chcieli z powyższego zdania wyłuskać jego sens istotny — nie byłoby to rzeczą trudną. Okazałoby się, mianowicie, że „Nasz Przegląd" stawia łaskawie znak równania między przybłędą a gospodarzem! Że dla żydowskiego publicysty sytuacja Żydów w Polsce jest taka sama, jak Polaków w zaborze rosyjskim lub pruskim, gdzie bronili oni przed przemocą swojej własnej ojcowizny. Stąd już tylko jeden krok do stwierdzenia, że skoro ludności w Polsce jest zadużo, to „na Madagaskar mogą jechać polscy chłopi, a Żydzi zostaną".

Nasuwa się więc refleksja, że może naprawdę mają rację ci, co twierdzą, że Żydzi w Polsce czują się, jak w ziemi zdobytej, na której nie chcą ustąpić ani jednej placówki? Może mają rację ci, którzy twierdzą, że naczelnym zagadnieniem żydowstwa nie jest odbudowa swojej własnej siedziby w Palestynie, bez utrzymania zdobytej pozycji wśród narodów świata?

W swoich publicznych wystąpieniach dawaliśmy niejednokrotnie wyraz naszej niechęci do rękoczynów i do wszelkiego rodzaju aktów gwałtu. Mimo to musimy stwierdzić objektywnie, że mało jest na świecie narodów, które zniosłyby bez czynnej reakcji takie wystąpienia, jak cytowany wyżej ustęp z „Naszego Przeglądu".

RZEKOME BAJECZKI I CENNE WYZNANIE

Domniemania nasze co do istotnego stosunku Żydów do problemu emigracji znajdują potwierdzenie i w dalszym ciągu cytowanego artykułu. Czytamy tam w pewnym miejscu, że

„dyplomacja polska unika nawet mówienia na terenie międzynarodowym specjalnie o Żydach, lecz mówi o nadmiarze ludności wogóle, licząc, że w praktyce wyśle przede wszystkim Żydów i... Ukraińców. Jest to stanowisko antysemickie, ale uczciwego antysemityzmu". (Podkr. nasze.)

Zwróćmy w pierwszym rzędzie uwagę na niezmiernie cenne stwierdzenie, że na terenie międzynarodowym nie wolno nawet mówić otwarcie o emigracji Żydów. Może więc nie należy uważać za bajeczki dla dzieci tego wszystkiego, co się mówi o światowych wpływach mafii żydowskiej? Może naprawdę istnieją w polityce światowej pewne centra, uzależnione od wpływów żydowskich, które uniemożliwią z miejsca wszelką dyskusję na temat redukcji żydowskiego stanu posiadania w świecie? Wyznanie „Naszego Przeglądu" jest pod tym względem b. charakterystyczne...

TRAGEDIA — MOŻE NIE ZBYT WIELKA?

Ale idźmy dalej. W pewnym miejscu autor artykułu stwierdza, że „jeśli się emigruje mało, to tylko przez to, że niema gdzie emigrować". Z cytowanego jednak ustępu wynika, że jeśli rząd polski umożliwi Żydom ową upragnioną emigrację („chcielibyśmy, ale nie mamy dokąd") — to będzie to również dowodem antysemickim! Jasno i niedwuznacznie!

Przerwijmy na tym ów zapowiedziany na początku „połów pereł" w głębinach publicystyki sjonistycznej. I tego, cośmy wydobyli, wystarczy najzupełniej do zorientowania się w istotnych zamiarach polityki żydowskiej. Naród żydowski przeżywa dzisiaj niewątpliwie swoją tragedię, stając oko w oko z widmem utraty szczątka odzyskanej ojczyzny w Ziemi Obiecanej. Ale powinniśmy też zdawać sobie sprawę, że w gruncie rzeczy — Legenda ta może nie być tak głęboka, jak by to się mogło wydawać.

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek nabiera prawdopodobieństwa teza, że centralnym punktem uwagi żydowskiej jest nie Palestyna, lecz kraje rozproszenia. Coraz więcej danych zaje się przemawiać za tym, że w zamiarach żydowskich Palestyna miała stać się tylko centrum duchowym Izraela, istotny zaś punkt ciężkości polega nadal na wzmacnianiu wpływów w krajach diaspory, gdyż w ten tylko sposób da się urzeczywistnić „mesjański" ideał panowania nad światem.

Marginalia gospodarcze

„Życie ułatwione kupiectwa polskiego"

„Zawdzięczając nietylko kapitałom, ale i sprytowi, elastyczności, inicjatywie i pracowitości kupcy żydowscy wytrwale dążą do zdobycia klienteli polskiej, przy czym metody, oparte o tandetę i jarmarczny wyzysk, są już przez nich odrzucone, jako przestarzałe i szkodliwe". Tak pisze „Zespół" (nr 4), wzywając, by polski współzawodnik nie spoczął na laurach w tej walce konkurencyjnej.

Słusznie! — i my tak uważamy, a przeto nie należy zaniechać żadnego ze środków, któreby polskiemu społeczeństwu stale i na każdym miejscu przypominały o trwaniu tej bezustannej walki o unarodowienie życia gospodarczego w Polsce. Tu jednak „Zespół" jest innego zdania. Uważa on bowiem planową i stałą akcję pikietowania przedsiębiorstw żydowskich za szkodliwą dla... polskiego kupiectwa, które w ten sposób przyzwyczai się do nienormalnej atmosfery gospodarczej, do tego właśnie „życia ułatwionego".

Ale — zapytujemy „Zespół", czy uważać należałoby za zjawisko normalne dominację żywiołu żydowskiego w roli dostarczyciela towarów i usług ludności polskiej? Czy uważać mamy za normalne zjawisko, zabójczą dla młodego i niezasobnego kapitałowo kupiectwa polskiego konkurencję organizowaną przez element żydowski? Dużo na ten temat mogliby opowiedzieć panom redaktorom „Zespołu" pionierzy kupiectwa polskiego, zmagający się w praktyce z metodami handlowymi żydostwa.

Zagadnienie stworzenia silnego polskiego stanu średniego jest tak ważne i istotne, że należy czynić wszystko, by proces ten ułatwić i przyspieszyć. Trudno chyba propagować tu „życie utrudnione". Troska „Zespołu" o kupiectwo polskie jest słuszna, ale forma tego zatroskania mogłaby zaniepokoić — kupiectwo polskie.

O niepodległość gospodarczą

Komisja budżetowa Sejmu rozpatrywała ostatnio budżet Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Przy tej okazji obszerne przemówienie, obrazujące obecny stan gospodarki polskiej wygłosił p. minister Antoni Roman. Nie będziemy na tym miejscu streszczać wywodów p. ministra Romana, przemówienie jego jest bowiem znane nasze czytelnikom z obszernych relacyj prasy codziennej. Pragniemy jedynie podkreślić ,że w przemówieniu tym, podobnie zresztą jak i w całym szeregu głosów w dyskusji, na plan pierwszy wysunęła się sprawa niepodległości gospodarczej Polski.

Główne linie naszej polityki surowcowej, od pomyślnego rozwiązania której zależy w dużej mierze niezawisłość i niezależność przemysłu polskiego streścić można zwięźle w następujących punktach:

1) maksymalne wykorzystanie surowców krajowych niewykorzystanych w sposób dostateczny;

2) maksymalne odciążenie przywozu od tych artykułów, które można w kraju produkować;

3) maksymalna samowystarczalność na wypadek zaburzeń zewnętrznych.

Ale jest jeszcze jedno zagadnienie, które zawsze wraca i powracać będzie, ilekroć mowa o niepodległości gospodarczej. To sprawa struktury narodowościowej życia gospodarczego w Polsce. Nie możemy mówić o niepodległości gospodarczej do tej chwili, w której rolę dominującą w życiu gospodarczym odgrywa element obcy

I dobrze się stało, że pos. Żenczykowski — w trakcie dyskusji — poruszył sprawę stosunków w przemyśle filmowym. Jest to doskonały przykład rozpanoszenia się elementu żydowskiego ze szkodą dla polskich interesów gospodarczych, społecznych i kulturalnych.

Na widnokręgu

O nowy podział bogactw świata

Wielka mowa kanclerza Hitlera, wygłoszona w pięciolecie objęcia przez narodowy-socjalizm rządów w Rzeszy, postawiła na widowni polityki międzynarodowej — całkowicie już oficjalnie — żądanie nowego podziału bogactw kolonialnych świata.

Nie mając czasu w chwili zamykania numeru na obszerniejsze omówienie, stwierdzimy tylko, że Hitler postawił mocarstwom zachodnim, mocarstwom „nasyconym", dylemat: albo zdecydują się one oddać Niemcom kolonie, albo też Niemcy będą musiały wkroczyć w olbrzymią wojnę gospodarczą, przygotowując się — o czym już Hitler nie mówił wyraźnie — do odebrania kolonii siłą. Kanclerz starał się udowodnić, że kolonie niemieckie kosztują mocarstwa zachodnie wiele więcej niż przynoszą dochodu, zmuszają je bowiem do gigantycznych zbrojeń. Jeśli będzie rozwiązane zagadnienie kolonialne, będzie można pomyśleć o uregulowaniu handlu światowego i o ograniczeniu zbrojeń.

Druga sprawa, która z punktu widzenia międzynaronowego układu sił rzuca się w przemówieniu Kanclerza Hitlera, to najsilniejsze z wszystkich dotychczasowych wystąpień podkreślenie związku z Włochami i poparcie rewindykacji włoskirh.

Trzecie to stwierdzenie, że terenem niepokojów i komplikacyj będzie obecnie w dalszym ciągu nie wschód europejski, czego oczekiwali niektórzy politycy zachodni, ale właśnie zachód Europy i stosunki między 4 mocarstwami zachodnimi.

Pieniądze polskie na antypolską propagandę

Przesłanka pierwsza: kwartalnik niemiecki „Jomsburg" z niemiecką skrupulatnością badający zagadnienia Europy Wschodniej wskazuje, że na prace instytucyj naukowych ukraińskich w Polsce Ministerstwo W. R. i O. P. poświęciło w r. 1935/6 — 50.000 zł, w latach 1936/7 i 1937/8 po 63.000 zł. Niewątpliwie sumy te przypadły m. i. (jeżeli nie wyłącznie) Naukowemu Towarzystwu im. Szewczenki we Lwowie.

Przesłanka druga: Naukowe Towarzystwo im. Szewczenki we Lwowie wydało wzgl. opracowało prace dr. Wołodymyra Kubijowicza, docenta Uniwersytetu Jagielońskiego. W pracach tych dowiadujemy się, że terytorium, na którym zamieszkuje 54.7% Ukraińców i 36,7 Polaków jest czysto narodowym terytorium ukraińskim, natomiast tam gdzie zamieszkuje 56.5% Polaków i 31.6% Ukraińców — mamy do czynienia z narodowym terytorium ukraińskim mieszanym. Niech to będzie miarą niepohamowanego i zapienionego wprost imprerializmu ukraińskiego p. dr. W. Kubijowicza, docenta przy tym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

A może to za mało? Więc jeszcze trochę: p. Dr. W. Kubijowicz, oświadcza kategorycznie, że narodowe terytorium ukraińskie obejmuje (słuchajcie!) jedną trzecią część powierzchni Państwa Polskiego z ludnością 9.26 milionów (28.4% ludności Państwa Polskiego).

Pod redakcją p. dr. W. Kubijowicza, mimo wszystko docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, ukazał się IV Ukraiński Rocznik Statystyczny, z którego dowiadujemy się, że na emigracji znajdują się obywatele polscy narodowości ukraińskiej oraz instytucje ukraińskie w Warszawie, Krakowie, Poznaniu... M. i. na emigracji urzęduje Ukraińska Parlamentarna Reprezentacja (Warszawa — Sejm), Parafia Greko-Katolicka w Warszawie, Warszawska Prawosławna Metropolia...

Na miłość Boską! Dosyć!

Wniosek: — — —

Nie, wniosek ten, o ile opiera się na prawdzie obydwóch przesłanek nie chce przejść przez pióro.

Prawdziwość drugiej przesłanki jest sprawdzalna.

Prawdziwość pierwszej przesłanki... Opinia polska chce usłyszeć prawdę o pierwszej przesłance. Najprawdziwszą prawdę! Chodzi bowiem o najżywotniejsze interesy polskiej racji stanu.

Na widnokręgu

Wyjaśnienia min. Bonnet

Na zakończenie przeszło dwutygodniowej debaty, którą omawialiśmy obszernie w poprzednim numerze —na temat polityki zagranicznej w francuskiej Izbie Deputowanych zabrał głos min. Georges Bonnet, wygłaszając dłuższe exposé poświęcone poruszonym w dyskusji sprawom.

Nie będziemy tu streszczać jego wywodów znanych z prasy codziennej.

Poruszając stosunki z Polską, Bonnet stwierdził, że przyjaźń z Francją stanowi jeden z głównych elementów polskiej polityki zagranicznej. Trzeba skończyć z legendą, oświadczył Bonnet, jakoby polityka Francji miała zrywać zobowiązania, z a c i ą g n i ę t e n a w s c h o d z i e E u r o p y w s t o s u n k u d o Z w i ą z k u S o w i e c k i e g o l u b P o l s k i. Z o b o w i ą z a n i a t e i s t n i e j ą z a w s z e i p o w i n n y b y ć s t o s o w a n e w t y m d u c h u, w j a k i m z o s t a ł y z a c i ą g n i ę t e.

Na marginesie wystąpienia min. Bonneta trzeba więc skonstatować, że rząd francuski nie za zamiaru iść po linii zaleceń niektórych deputowanych i odwrócić się tyłem do Europy, by skoncentrować swą uwagę wyłącznie na sprawach imperialnych. Dowodziliśmy już, że byłaby to dla Francji polityka samobójcza, jej pozycja mocarstwowa jest bowiem ściśle uzależniona od sytuacji ogólnoeuropejskiej. Jesteśmy zadowoleni również z podkreślenia sojuszu polsko-francuskiego i konieczności stosowania go w duchu, w jakim został zawarty. Nie możemy jednak powstrzymać się od uwagi, że stosunki polsko-francuskie są mimo to dalekie od „ducha sojuszu". W stosunkach dyplomatycznych i w postępowaniu Francji wobec interesów polskich na przestrzeni ostatnich lat sojusz ten jakby nie obowiązywał, nie istniał.

Dopóki to nie ulegnie zmianie trudno być przekonanym o jego skuteczności w każdych okolicznościach.

Arriba Espana

Zdobycie Barcelony to przedostatni akt hiszpańskiego dramatu. Po zlikwidowaniu frontu katalońskiego, co powinno wkrótce nastąpić, główne siły gen. Franco będą mogły uderzyć po pewnym czasie na resztę terytorium hiszpańskiego, znajdującego się w rękach czerwonych. Rok 1939 powinien położyć kres hiszpańskiej wojnie domowej.

Abstrahując od takich lub innych rezultatów międzynarodowych zwycięstwa gen. Franco, trzeba stwierdzić, że zwycięstwa sił narodowych Hiszpanii to wspaniały wyraz odrodzenia narodu hiszpańskiego po dłuższych dziesiątkach, a nawet setkach, lat marazmu i zastoju. Powstanie wojskowe, które wybuchło 18 lipca 1936 roku we wszystkich ważniejszych ośrodkach Hiszpanii było wyrazem protestu i buntu najbardziej patriotycznych elementów przeciw coraz bardziej panoszącej się wszechwładzy komunistów i anarchistów. Przed Hiszpanią stało widmo Sowietów. Patriotyczne czynniki wojskowe schwyciły po zamordowaniu Calvo Sotelo za broń!

Powstanie nie było dobrze przygotowane. Zostało też szybko krwawo stłumione w głównych miastach hiszpańskich, w Madrycie, Barcelonie, Walencji, Maladze. Ale powstańcy wyzwolili w Hiszpanach drzemiący w nich entuzjazm patriotyczny, uśpione już zdawało się bohaterstwo. Obok nielicznych szeregów wojskowych stanęły w tych prowincjach, gdzie powstańcy opanowali władzę, zastępy falangistów, karlistów i ludzi cywilnych. W Hiszpanii narodowej od początku też zaprowadzono ład i porządek. I dlatego dziś zwycięża gen. Franco.

To prawda, że mu pomogli Włosi, to prawda, że w jego szeregach walczą zresztą w niedużej ilości Marokańczycy. Druga strona też jednak korzystała z pomocy. Powodem jego zwycięstwa jest więc to, że wyzwolił geniusza narodowego Hiszpanów i że umiał go okiełznać dawno zapomnianym w Hiszpanii duchem ładu i karności.

Hiszpania wyswobadza się dziś z rządów marksizmu i anarchizmu. Arriba Espana!

Z obrad parlamentarnych

Zbiór praw Rzeczypospolitej

Sprawą zasadniczej wagi jest bezwątpienia kodyfikacja obowiązującego na obszarze Rzeczypospolitej ustawodawstwa. Nic tedy dziwnego, że wybijała się ona na czołowym miejscu zarówno w exposé min. Grabowskiego, jakoteż w referacie pos. Szczepańskiego, omawiającego w komisji budżetowej Sejmu działalność Ministerstwa Sprawiedliwości.

Min. W. G r a b o w s k i podkreślił przede wszystkim powszechne zjawisko t. zw. „K r y z y s u p r a w a", wyrażające się z jednej strony w i n f l a c j i u s t a w wskutek gwałtownym przeobrażeń w życiu społecznym, z drugiej zaś w t ę s k n o c i e z a s t a ł o ś c i ą p r a w a. W Polsce kryzys jest tym głębszy, że nie zdążyliśmy jeszcze zlikwidować zbędnych pozostałości prawodawstwa zaborczego.

W dążeniu do stworzenia pokoju i bezpieczeństwa prawnego Komisja Kodyfikacyjna pracuje nad systematycznym podsumowaniem obowiązującego ustawodawstwa p. n. „Zbioru Praw Rzeczypospolitej Polskiej". Słusznie zaznaczył Minister Sprawiedliwości, że dzieło to nie może być mechanicznym zestawieniem obowiązujących przepisów.

„Trzeba przy tej sposobności — oświadczył p. min. Grabowski — p r z e o r a ć o s t r y m l e m i e s z e m c a ł o k s z t a ł t u s t a w o d a w s t w a p o l s k i e g o, aby spod piasku naniesionego przez wieloletnią nieskoordynowaną i fragmentaryczną działalność maszyny ustawodawczej — wydobyć na wierzch kruszec tych przepisów, które wytrzymały próbę czasu, które odpowiadają warunkom rzeczywistości polskiej i żyją nie tylko w masie szeleszczącego papieru, ale w świadomości prawnej narodu polskiego. Trzeba będzie zastąpić przy tej sposobności przepisy dzielnicowe — w miarę potrzeby — nowymi przepisami polskimi, skomasować rozrzucone w rozlicznych ustawach przepisy o pokrewnej materii w wielkie bloki kodyfikacyjne, trzeba będzie nie jeden akt ustawodawczy podporządkować wskazaniom, płynącym z okstytucji kwietniowej, trzeba wreszcie sharmonizować i zestronć jakże różnorodny i jakże niejednokrotnie niedoskonały język poszczególnych ustaw, aby i szata zewnętrzna podstawowej kodyfikacji prawa polskiego odpowiadała godności i powadze tego potężnego dzieła. Niezależnie od tego należy zsynchronizować prace nad stworzeniem Zbioru z pracą komisji kodyfikacyjnej, by przynajmniej te projekty prawodawcze, które znajdują się na warsztacie komisji — mogły wejść w skład Zbioru, wypierając przepisy dzielnicowe w najważniejszych zrębach prawa prywatnego".

Należy tu też uwydatnić słuszne uwagi pos. S z c z e p a ń s k i e g o, który wskazał na konieczność istnienia w Rządzie s t a ł e g o p l a n u p r a w o d a w c z e g o oraz przytoczył głosy młodego pokolenia prawników, domagających się p e ł n e g o u n a r o d o w i e n i a naszego ustawodawstwa.

To drugie zagadnienie jest szczególnie ważkie. Jeśli istotnie Zbiór Praw Rzeczypospolitej Polskiej nie ma stać się bezduszną, formalną rejestracją obowiązujących ustaw — jeśli natomiast odpowiadać ma aktualnym p o t r z e b o m N a r o d u P o l s k i e g o i i d e o w y m w s k a z a n i o m K w i e t n i o w e j K o n s t y t u c j i, winien doględnie przepojony zostać pierwiastkami ducha polskiego. A to wymaga wcale niedrugorzędnych zmian w obowiązującym zespole — sprzecznych częstokroć — norm prawnych. Z m i a n p o d k ą t e m p o d p o r z ą d k o w a n i a i n d y w i d u a l n y c h i n t e r e s ó w p r z e w o d n i m c e l o m N a r o d u, z a k r o j o n y m n a m i a r ę d z i e j o w ą.

W tym kierunku idą zresztą ostatnie akty ustawodawcze, szczególnie prawa: prasowe, o zniesieniu sądów przysięgłych, o adwokaturze, o ochronie niektórych interesów Państwa, o stowarzyszeniach wolnomularskich, których sens istotny wykazał w swym exposé min. Grabowski.

Bolączki stanu prawniczego

W toku debaty nad budżetem Ministerstwa Spawiedliwości wskazano też na szereg bolączek stanu prawniczego. Sam Minister, jakoteż referent i dyskutanci podkreślili uciążliwość sytuacji materialnej sędziów i prokuratorów, która domaga się możliwie najrychlejszej poprawy. Tak np. zgoła niewystarczające są dochody sędziego grodzkiego, który przy wysoce odpowiedzialnych obowiązkach pobiera bardzo skromne uposażenie, bo wynoszące zaledwie 395 zł miesięcznie (netto).

Ciężkie jest również położenie w adwokaturze. W ostatnim dziesięcioleciu — zaznaczył pos. Szczepański — stan liczebny palestry uległ prawie podwojeniu, naskutek tego wystąpiło zjawisko pauperyzacji i obniżenie poziomu etycznego wśród jednostek słabszych. Nie znacy to jednak, jakoby ilość adwokatów-Polaków była wystarczająca — wręcz przeciwnie! W wielu izbach adwokackich element polski znalazł się w zastraszającej mniejszości; na terenie apelacji lwowskiej wynosi zaledwie 13 proc., krakowskiej—34 proc., a nawet warszawskiej — 42 proc.

Polepszenie tego stanu rzeczy umożliwia coprawda nowa ustawa o ustroju adwokatury. Jednakowoż niemałą trudność dla młodzieży polskiej, pragnącej dostać się do adwokatury, stanowią zbyt wysokie opłaty wpisowe oraz trudne warunki materialne aplikacji. Tu wszakże podkreślić wypada, że w okresie urzędowania min. Grabowskiego odsetek aplikantów sądowych, pobierających uposażenie bądź zasiłki, wzrósł z 13 do 50 proc.

Ciekawa trafna w toku debaty była opinia, wypowiedziana przez pos. M a t r a s i a, iż reforma studiów prawniczych zdążać winna w kierunku specjalizacji, zwłaszcza w okresie aplikacji sądowej.

Wszystkie te niedomagania godne są bezwątpienia rejestracji. Ale też życzyćby sobie wypadało conajszybszego ich usunięcia, jeśli polski stan prawniczy stanąć ma na poziomie, jakiego domagają się stojące aktualnie przed nim, a niezwykle doniosłe zadania — uwzględniając, iż ma on być i strożem i budowniczym poniekąd ładu prawnego w Państwie.

Ostrożnie z taryfami

W ciągu prac parlamentarnych nie zawsze zjawiają się postulaty, które bez reszty można pogodzić. Wskazał na podobny przykład sprzeczności wicemarszałek D ą b k o w s k i podczas dyskusji nad budżetem Ministerstwa Poczt i Telegrafów na Komisji budżetowej Senatu.

I tak np. słusznie domagali się senatorowie polepszenia bytu pracowników pocztowych. Jednocześnie zaś pojawiają się dezyderaty obniżki taryf pocztowych. Sprzeczność oczywista.

Co ważniejsze bodaj — niesposób tu nie napomknąć o lekkomyślności, jaka cechuje inicjatorów wszelkich obniżek taryf. Oto przykład. W roku 1938 — wskazał wicemarszałek Dąbkowski — obrót listowy w Polsce sięgał mniej więcej pół miliarda. Gdyby zatym obniżyć taryfę listową o 5 gr., wpływy poczty zmniejszyłyby się o około 25 miln. zł. Nieznaczna, niemal niewidoczna ulga dla klienteli pocztowej zniweczylaby wpłatę tego przedsiębiorstwa do Skarbu Państwa, przekreślając tutaj możliwości inwestycyjne. Płynie stąd ważka nauka, iż przy wszelkich zamysłach rewizji taryf tego typu przestrzegać trzeba daleko posuniętej ostrożności.

Na marginesie warto zanotować, iż — wedle stwierdzenia min. K a l i ń s k i e g o — konkretna poprawa bytu pracowników pocztowych dalaby się najogólniej określić na przestrzeni ostatnich miesięcy na 10—12 proc., przyczym dalej w tym kierunku zdążają zabiegi kompetentnych czynników.

Zadania Funduszu Pracy

Referując budżet Ministerstwa Opieki Społecznej w Komisji budżetowej Senatu, poświęcił kilka uwag sen. F i c h n a — przy omawianiu kwestji zatrudnienia młodzieży — nienormalności układu stosunków narodowościowych w życiu gospodarczym Polski.

Układ tych stosunków jest doprawdy dziwaczny. Obecnie obywateli czynnych i biernych, samodzielnych, zatrudniających siły najemnie mamy: narodowości polskiej — 260.000, innych narodowości — 230.000 Czynnych i biernych, samodzielnych, niezatrudniających sił najemnych mamy: narodowości polskiej — 1.638.094, innych narodowości — 1.840.671. Z tego wniosek, że 45 proc. przemysłu i handlu hurtowego oraz 56 proc. rzemiosła i drobnego handlu znajduje się w rękach mniejszości narodowych.

Jednocześnie zwrócono uwagę na pomyślny rozwój Funduszu Pracy. Sprawozdanie za rok 1937/8 wykazuje, iż wpływy — miast preliminowanych 108.786.000 złotych — wyniosły 171.964.444 zł., wydatkowano zaś sumę 152.704.190 zł. czyli o 43.918.190 zł. więcej od kwoty, przewidzianej w planie finansowo-gospodarczym Funduszu Pracy.

Fundusz Pracy jest instytucją, służącą łagodzeniu skutków i „rozladowywaniu" — jak to kiedyś określił premier Składkowski — bezrobocia. Ale w tym zakresie winien on być n a r z ę d z i e m p o l i t y k i n a r o d o w e j. Stąd zestawienie stanu posiadania polskiego w życiu gospodarczym z możliwościami Funduszu Pracy wyznacza jego niedrugorzędne bynajmniej, choć skromne w zarkesie finansowym, zadanie: polityka jego skierowana być winna mianowicie na takie twory tworzenia nowych warsztatów pracy, na których — łącznie ze wzrostem stanu zatrudnienia — następowałoby pomnożenie samodzielnych przedsiębiorstw r d z e n n i e polskich.

Co nie znaczy zresztą, jakoby polityka unarodowiania życia gospodarczego ograniczać się miała li tylko do ram finansowych możliwości Funduszu Pracy.

Koleje, drogi, komunikacja wodna

Podczas obrad Komisji Budżetowej Sejmu, poświęconych budżetowi Ministerstwa Komunikacji, zarówno w referacie sprawozdawcy pos. Jahody-Żółtowskiego, jak również w przemówieniu p. ministra Ulrycha oraz w dyskusji, najwięcej uwagi zwrócono na zagadnienie kolejnictwa polskiego. Z uwagi na doniosłe znaczenie sprawności technicznej i organizacyjnej kolei, w szczególności dla życia gospodarczego na pierwszy plan wysunęła się troska o stan urządzeń kolejowych. Sprawozdawca w zaproponowanych przez siebie rezolucjach wniósł o zwolnienie P. K. P. od obowiązku wpłacania w przyszłości nadwyżek do Skarbu Państwa. Nadwyżki te powinny być obracane na doprowadzenie urządzeń kolejowych do należytej normy. Już w r. 1939 ewent. nadwyżka winna zostać zużyta w pierwszym rzędzie na renowację taboru. Powiększenie wpływów P. K. P. winno być motywem rewizji taryf przewozowych.

W odniesieniu do zagadnienia dróg wodnych oraz komunikacji drogowej, szczegółowe oświetlenie zamierzeń dał w swym przemówieniu p. minister Ulrych, wskazując na dotychczasowe osiągnięcia oraz na potrzeby, których obecny stan zadowolić nie może.

Rozwój inwestycyj komunikacyjnych powinien umożliwiać wzmożenie dyna miki życia gospodarczego — oto linia wytyczna, po której toczyły się rozważania nad budżetem Ministerstwa Komunikacji.

W ostatnich dwóch numerach podano mylnie numer konta P. K. O.

Właściwy numer konta brzmi **5406**.

Nazwa konta: **Służba Młodych O. Z. N. — Administracja wydawnictw. Warszawa, Al. Ujazdowskie 20 m 7.**

Twórczość Arkadego Fiedlera

(Dokończenie ze str. 3-iej)

ści wzmacnia ich zarysy w świecie przyrody, zbliża je do ludzi, czyni bardziej zrozumiałymi w ich szlachetności a przede wszystkim w ich często niepojętej dzikości.

Porównane z cechami podobnymi u ludzi, stają się owe krańcowe, przerażające objawy okrucieństwa, z tajemniczych i ciemnych — niemal jasne, oczywiste i logiczne. W tym tkwi mimowolna, a bolesna dla ludzkości ironia.

Zasadniczo bowiem Fiedler nie operuje ani złośliwością, ani ironią. Nie przesyca swej artystycznej twórczości, żadnym jadem, nie przepaja jej cynizmem, mimo, że na każdym kroku zbliża się do zła wśród ludzi i zwierząt. Stara się tylko pojąć je i odnaleźć jego źródło, zbadać ciemności, z których ono pochodzi.

Ani dla ludzi, ani dla zwierząt nie znajduje Fiedler w książkach swych bezwzględnego potępienia. Fiedler uważa smutek za jedyną formę potępienia, dozwoloną ludziom naprawdę mądrym i głęboko czującym, na widok nieodwracalnego zła, czy głupoty. Toteż czasami przez stronice jego książek przewija się ten właśnie głęboki smutek.

Jakże łatwo byłoby na szlakach Fiedlera, podchodząc do ludzi czy przyrody, obudzić w sobie cynizm i złośliwość równie wyrazistą, jak on obudził dobroć. Książki Fiedlera są dobre. Abstrahując od ich wielkiej wartości artystycznej, są dobre, jako dzieła na dalekim i dobrym spojrzeniu oparte. Mądra dobroć to nie jest niechęć do walki ze złem, to nie jest stałe poczucie bezradności i rezygnacja.

To jest dobroć, która tak wyostrza wzrok duszy, by mógł poprzez warstwę zdarzeń dawnych i nurt zdarzeń bieżących, na powierzchni których dzikość, okrucieństwo i podłość ukazują się oczom patrzącym, jako plamy, co pozornie sięgają dna, dostrzec owo dno. Dno zdarzeń, dno istot.

Jasne, chłodne, beznamiętne. Dno, gdzie spoczywają wolne od zła złoża wiecznych praw, gdzie płyną źródła praw rządzących puszczą kanadyjską i ludem Madagaskaru, puszczą brazylijską, rzeką Ukajali i rzeką Amazonką, Tamatavą i Irokezami. Rządzących nieodmiennie psem husky i białym człowiekiem, plemieniem mrówek i plemieniem Czamów, zaciekłością pająków, buntem hirary, życiem zielonego węża, pożarem puszczy, okrucieństwem krokodyli i sączeniem się leśnych żywic.

Fiedler dostrzega z dnia na dzień obecność tych praw i prawd na dnie życia i dostrzega, jak spełniają się one dzień po dniu na jego powierzchni.

Książki Fiedlera opanował liryzm czysty, szczery i mocny, taki, jaki powstaje zawsze w spotkaniu się głębokiej natury człowieczej z przyrodą. Fiedler stał się więc romantykiem, poetą przyrody. Poezja tkwi w każdym opisie, w każdym przeżyciu, towarzyszy wędrówkom człowieka i staje się ich wzniosłością.

Arkady Fiedler zbliżył człowieczeństwo swoje do nurtu życia i śmierci, płynącego przez świat, który przemierzył. I wydobył w tym zbliżeniu ze świata i z siebie treść najistotniejszą — piękno.

Juliusz Znaniecki

Totalizm polskości

(Dokończenie ze str. 2-ej)

nym państwie. To jest konsekwencja, o której pamiętać musimy. To jest też ten współczynnik polski, który musimy brać pod uwagę, gdy dyskutujemy o celowości i niecelowości tzw. „totalizmów".

Kwestia niebezpieczeństw grożących spoistości wewnętrznej państwa od strony mniejszości wyzyskujących formy bytu partyjno-parlamentarnego dla swych własnych dążeń, była na porządku dziennym naszych spraw wewnętrzno politycznych od powstania państwa. Ogromny blok mniejszości narodowych, zorganizowanych pod przewodem Żydów, skłonił do rzucenia pomysłu kuryj narodowościowych, które mogłyby chronić polskość przed ekspansją mniejszościowego ukrainizmu przede wszystkim. Autorem tego pomysłu był prof. St. Grabski, który jednak spotkał się z generalnym sprzeciwem ze strony licznych kół ówczesnego obozu narodowego. Także na łamach „Awangardy" polemizowaliśmy mocno z projektem profesora Grabskiego, starając się wykazać, że spełniałoby to także drugą rolę, a mianowicie zamknęło wrota przed ekspansją polskości.

W przeszłości naszej polszczyliśmy — przenosząc na tereny wschodnie nasze instytucje prawne, szlachectwo przede wszystkim. (Nie jest rzeczą przypadku, że ruch rewindykacyjny bierze dziś za swój punkt wyjścia związki szlachty zagrodowej). Być może, że gdybyśmy istnieli jako państwo w wieku dziewiętnastym, jakiś emancypacyjny ruch chłopski byłby może w tym czasie odegrał tę samą rolę, co ruch szlachecki w wiekach piętnastym i szesnastym. (Co prawda, kozacki ruch chłopski w siedemnastym wieku stał się ruchem nie tylko antyszlacheckim, ale i antypolskim). Dyskusja taka musi być jednak jałowa. Raczej trzeba zastanowić się nad tym, jak działać trzeba dziś w zmienionych warunkach.

W tych warunkach zagadnienie tzw. totalizmu pojawia się od zupełnie innej, nowej strony. Tu już nie chodzi tylko o realizację idei wtopienia człowieka w grupę narodową, symbolizowanego przez fakt istnienia jednego obozu politycznego, tu nie chodzi tylko o oparcie dla wyłącznej grupy rządzącej, oparcie, które jest jakby sumą dawnych partii parlamentarnych, — tu chodzi o takie formy organizowania się narodu, któreby pozwoliły mu realizować cele totalizmu polskości.

Naród — to jest w szerokiej mierze zjawisko biologiczne i psychiczne, ale jest to także zjawisko społeczne w sensie grupy zorganizowanej. W dziesiątym wieku taką organizacją była monarchia, w dwudziestym wieku będzie nią nowoczesna polityczna organizacja społeczeństwa: organizacja jest nieodłącznym zjawiskiem życia narodowego. Jeżeli tedy dążymy do pełnego obudzenia polskości na terenach narodowo mieszanych, to winniśmy stworzyć taki ustrój, w którym tylko my Polacy, — my gospodarze państwa, będziemy narzucać formy organizacyjne, takie, jakie nam pod kątem widzenia naszego interesu narodowego są potrzebne. Byłoby szaleństwem, gdybyśmy narzucali takie formy organizacyjne, które w efekcie przynieść nam mogą niepowetowane szkody.

Niewątpliwie takie idee krążyć musiały i po głowach autorów tzw. programu wychowania państwowego, nie zdawali sobie jednak oni sprawy, że zasady ideowej państwa nie można oderwać od podstawy narodowej Polski. Oderwanie takie spowodować oczywiście musiało szkodliwe niezmiernie dla państwa organizowanie się żywiołów narodowych przeciw systemowi, realizującemu tzw. program państwowy. Nie sądzimy, by przyszłość państwa opierać można tylko na suchej literze prawa, na administracyjnym łączeniu obywateli w jedność państwową. Nie sądzimy też, jednak, by wyłączanie tych, którzy dziś jeszcze nie są Polakami, poza nawias życia państwowego mogło zapewnić Polsce przyszłość do jakiej ona dążyć musi. Natomiast Polska wychodząc z założeń ideowych narodowych, opierając się o pełnię racji programu narodowo-państwowego, musi tworzyć jednolite zasady organizacyjne, które obejmując wszystkich — umożliwią zarazem ekspansję polskiemu żywiołowi narodowemu. Za cenę ograniczenia swobody osobistej dyspozycji politycznej, za cenę nie stwarzania przegród pomiędzy swobodą Polaka, a nie przyznaniem jej nie-Polakowi, a przez to ostemplowania go jako nie-Polaka, stworzyć musimy warunki dla ogarnięcia przez polskość wszystkich ziem mieszczących się w jej granicach. O tym niech pamiętają wszyscy ci, którzy w sposób zapamiętały walczą z majakiem totalizmu w Polsce.

Prof. dr. Z. Wojciechowski

NOWY ZESZYT „AWANGARDY"

Zanim w następnym numerze zacytujemy wyjątki z dwóch ciekawych rozpraw, jakie ukazały się w ostatnim zeszycie poznańskiego miesięcznika „Awangarda Państwa Narodowego", sygnalizujemy narazie jedynie jego ukazanie się.

Zeszyt datowany styczeń — luty 1939 zawiera następujące artykuły i rozprawy:

PO ZGONIE ROMANA DMOWSKIEGO.

Andrzej Rawicz: GDAŃSK.

Karol Górski: RASIZM A WYCHOWANIE.

Maksymilian Górny: SŁOWO O OSTATNIM DOROBKU TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUKI I SZTUKI W GDAŃSKU.

GŁOSY: O polskie piśmiennictwo polityczne. O Wielką politykę.

Skład główny w Warszawie w księgarni TETZLAWA, Nowy Świat 32 i w Poznaniu, Pl. Wolności 7.

Konto P. K. O. 204.453. Prenumerata roczna 5 zł, półroczna zł 2.50.

Adres redakcji i administracji: **Poznań, Spokojna 10.**

Z teatrów

TEATR MAŁY

TEMPERAMENTY

(Teoria Kretschmera)

Sztuka w 3 aktach, Antoniego Cwojdzińskiego.

Po Einsteinie i Freudzie przyszła kolej na niemieckiego uczonego, którego teoria o łączności budowy ciała z cechami psychicznymi człowieka stała się głośna w świecie, na Ernesta Kretschmera.

Otóż teoria ta w grubym uproszczeniu dzieli ludzi na świecie na dwie zasadnicze kategorie, a właściwie ogromne środowiska psychiczne, na: „schizotymików" i „cyklotymików". Środowisko pierwsze to ludzie o budowie ciała przeważnie szczupłej, najczęściej wysocy, osiągający wszelkie możliwe stopnie chudości. Silne ich życie wewnętrzne pozostaje przeważnie w kolizji z przeciętnością zewnętrznego świata. Stąd ciągle nastawienie buntownicze, drapieżne i bojowe.

Ludzie tego typu to przeważnie poeci, muzycy, asceci, fanatyczni wodzowie, tańczący derwisze i tym podobne postacie. Z równą łatwością zapala się w nich czarny płomień szatana, jak i ogień świętych uniesień. Spalają się niemal zawsze w walce z sobą, ze światem, w natchnieniach co, jak wichry targają ich system nerwowy.

„Cyklotymicy" to typy, które brną przez rzeczywistość świata, jak przez miłą i ciepłą wodę. Godzą się na wszystko, co jest wygodne i zbytnio nie rujnują życia. Posiadają wielkie zapasy dobrego humoru o gatunku jowialnym, są niefrasobliwi i pogodni, cenią materię, która dostarcza im więcej przyjemności, niż duch. Różowe policzki, przejrzyste, zwykle jasne, oczy, zdrowe zamiłowania, tęgie ciało. Klasycznym reprezentantem tego środowiska jest zaokrąglony, miły, łagodny „pyknik".

Na tle tych rozróżnień powstała właśnie sztuka Cwojdzińskiego. Treścią jej są dzieje malarza, chudego malarza o długim nosie i fanatycznych oczach. Malarz Henryk, par excellence schizotymik, klepie biedę, żyje wzniosłością sztuki, pławi się w atmosferze porywów. Natchnienia, jak burze nawiedzają jego niepołaną i brudną pracownię. Tego malarza pasji nic nie obchodzi sprzedaż jego obrazów, on tylko maluje i maluje, chcąc wtloczyć w obrazy swego schizotymicznego ducha, ująć świat, który widzi przesyconym właśnie takim duchem.

Byłoby wszystko bardzo pięknie i malarz spłonąłby bez przeszkód w płomieniu swej wysoko polatującej duchowości, gdyby nie cztery młode i ładne kobiety, kandydatki na muzy, które ten malarz żywo zaciekawił swą niezwykłością.

Te właśnie cztery kobiety, bez wiedzy malarza, wysyłają obrazy jego na wystawę. Malarz dostaje wielką nagrodę. I jak za pokręceniem czarodziejskiej gałki rozpoczyna się jego powodzenie materialne. Wypływa, jest en vogue, obrazy jego stają się poszukiwane, pieniądze leją się, jak woda. Cóż ma zrobić w takich warunkach szanujący się malarz. Oczywiście pojechać do Włoch — krynicy malarskiego natchnienia.

Więc malarz Henryk jedzie do Włoch. Maluje tam, zażywa beztroski i wraca. Niezwykłość znikła. Jest chudy po dawnemu, ale elegancko ubrany, wykąpany, ogolony. Mogłoby się wydawać, że woda zmyła zeń schizotymiczną farbę i ugasiła fanatyzm płonący w źrenicach. Malarz jest teraz businessmanem, myśli o zarabianiu, o majątku.

Ale nauka nie może doznać porażki, teoria musi być słuszna. Dusza schizotymika nie zbankrutowała. Oto, gdy malarz wobec licznych znajomych rozpakowuje swe obrazy okazuje się, że te, które pochodzą z okresu biedy są na wielkich wyżynach, porywają artyzmem. A obrazy z okresu prosperity, to delikatnie powiedziawszy, „kicze". Płaskie, banalne, wyjałowione z porywu.

I po tym odkryciu następuje renesans zapalonego świętym ogniem tworzenia artysty. Malarz Henryk tarmosi i depce kicze, rzuca wytworny pokój i wędruje sporowtem do swej tak obficie nawiedzanej przez wzniosłe natchnienia pracowni.

Zastanawiając się nad wartością sztuki stwierdzić można, że jest ona jednak słabsza od dwóch poprzednich „Teorii Einsteina" i „Teorii Freuda". W wielu momentach wiara nasza w słuszność jej założeń słabnie. To, co się dzieje nie jest regułą czasami, ale poprostu przypadkiem, na którym nie można budować zbyt wiele. Schizotymik nawet dobrze odżywiony i ubrany, nie koniecznie musi obniżyć swój lot artystyczny. A głód nie zawsze bywa najlepszym natchnieniem. Niemniej sztuka postawiona pod względem scenicznym na wysokim poziomie, tempo jest żywe, zainteresowanie akcją nie przerywa się ani na chwilę. Typy plastyczne.

Reżyserował sztukę p. Ziembiński, wykazując niepospolitą inteligencję i duży rozmach. Jako Henryk był p. Ziembiński bez zarzutu, jego stany psychiczne odegrane zostały przekonywująco. Z dużą bezpośredniością i wdziękiem potraktowała swoją rolę p. Lidia Wysocka „jedna z czterech". P. Wojtecki doskonały, jako wykładowca teorii. Znać w nim bardzo dobrą rasę aktorską.

(z)

JULIUSZ ZNANIECKI

DZIEDZICTWO

4)

Siadł na parapecie okna i przyglądał się jej. Obecność, jeszcze prawdziwa obecność, jakby śmierć odsunęła się na chwilę. Nie przemówił. Najgorsze było mówić w milczeniu. Dwie cisze, ta złożona na zawsze w ciało Heleny i jego własna, rozumiały się dobrze w tym oświetlonym smutno pokoju.

Za oknem na czarniawej trawie ogrodu mdły prostokąt światła. Ciemno w tej ciemności, znowu szum drzew. To właśnie jest najgorsze; w jakiej bezkresnej pustce niewiedzy roztapia się ten szum? Gdzie się lęgnie? Gdzież w tym świecie groźnie i przestrzennie rosnącym pod nocą, będzie za kilka dni szukał obecności Heleny? Uczuł się nagle zagubiony w cierpieniu bez wyjścia, odepchnięty w nie przez świat, który z Heleny mógł mu ofiarować jedynie nagrobny głaz i postokroć przeklęty dar pamięci, odnawiający w każdej nocy, w każdym szumie drzew, w każdym kwiecie wiecznie tę samą myśl o skończonym istnieniu kobiety, którą kochał.

I z nagła przebił się przez mrok i szum drzew długi metaliczny ton. Wolno przenikał w pokój, sącząc się weń czysty, jak wołanie najczystszych ust. Trąbka. To grają capstrzyk w koszarach. Na chwilę dźwięk ten wyzwolił go z cierpienia. Poza własnym jego życiem złamanym, osłabłym, oznajmiał inną treść, przedzierał się z nią przez noc, odnajdywał go w tym pokoju, otoczonym cierpieniem.

Kapitan Rydzewski słuchał, oparłszy głowę na ręku. Ton tej trąbki kojarzył się ze wspomnieniami pierwszych dni miłości do Heleny. Słuchali go nieraz, siedząc wieczorami w ogrodzie, wsparci o siebie, młode ciało Heleny pulsowało krwią, kapitan odczuwał ten puls, dotykając ramieniem jej ramienia. Ton tej trąbki był, jak ich młoda miłość i jak ona cichł, rzekłbyś gasł, teraz w mroku. Ale wiadomo było, że istniał. Gdy go zbrakło i ta treść, którą Rydzewski żył poza miłością do Heleny, jedyna, żołnierska treść, roztopiła się znowu w cierpieniu, w szumie wieczornym drzew.

W trzy dni po śmierci Heleny, kapitan Rydzewski wrócił z jej pogrzebu. Na cmentarzu jeszcze przyjął kondolencje znajomych; bez wzruszenia, pozornie, patrzył na całą ceremonię pogrzebową, potem wsiadł do samochodu i wrócił wprost do baterii.

Szerokim korytarzem doszedł do sali bateryjnej. Zajrzał, była pusta; okna były otwarte w słońce popołudnia. Z głębi sali, między rzędami gładko posłanych łóżek, nadchodził, stukając ciężko butami, podoficer służbowy baterii. Rydzewski przyjął meldunek, nie patrząc w oczy podoficera — opanowało go niedorzeczne wrażenie, że w każdym wzroku odnajdzie litość. Było to śmieszne wobec tego, co postanowił uczynić. Utracona miłość wyzwalała go od świata skuteczniej, niż najgłębsza samotność. Takie wyzwolenie umożliwiało czyn. Ludzie, wyzwoleni od świata, powinni od razu umierać, będzie to śmierć najłżejsza i nie budząca zastrzeżeń.

Rozumując tak, zajrzał do kancelarii. Była pusta. Zapach gumy arabskiej i schnącego atramentu — na stole jakieś papiery.

Zawrócił ku drzwiom, w drzwiach spotkał żołnierza z obandażowaną głową. Cybulak. Najgorszy jeździec baterii. Zatrzymał go, spytał o coś:

— Co wam jest. Zraniliście się?

— Koń mnie kopnął, panie kapitanie.

— Spadliście z niego, co?

— Tak jest.

— Byliście w izbie chorych?

— Tak jest, panie kapitanie.

— Gdzie bateria?

— Na działoczynach, panie kapitanie.

— Dobrze.

Odsalutował, wyminął żołnierza i poszedł. Czego właściwie chciał od tego żołnierza? Zrodziło się w nim uczucie, że biel bandaża przypomniała mu coś niejednoznacznego bolesnego, coś bliskiego Helenie. Ach tak, szpital! Miejsce jej niedawnej obecności.

Drogą wśród młodych chojarów doszedł do działowni. Z daleka poznawał niską postać Malewicza przy działach na placu. Widząc nadchodzącego kapitana, Malewicz zarządził zbiórkę w dwuszeregu. Rydzewski w pierwszej chwili chciał się cofnąć, opanował się jednak, szedł dalej.

Czerwony i spocony Malewicz zbliżał się, aby złożyć meldunek. Znów ta nieprzeparta chęć odwrócenia wzroku, kapitan przemógł się całą siłą woli. Nieruchomy, sztywny, słuchał raportu wyprężonego oficera. Patrzył wprost w jego szeroką, zdrową twarz; ogarnęła go nagła nienawiść do tego człowieka, za życie, bijące z jego twarzy. Jakby odepchnięta nienawiścią twarz Malewicza zaczęła nagle zmniejszać się pociesznie, kurczyć do wielkości dłoni. Wydawała się niezmiernie daleka. Kapitan zacisnął zęby. Zimny pot oblewał go całego, czuł silne podrywy serca, w czaszce walił oszalały puls. Naraz całe postanowienie dokonania czynu wydało mu się zwykłym tchórzostwem, wobec tego żywego człowieka w mundurze, wobec dwuszeregu żołnierzy, milczących w twardym stężeniu. A wraz z odczuciem siły świata, od którego zdawał się być wyzwolony, wrócił ostry, przeszywający ból myśli o Helenie.

Zasalutował, postąpił kilka kroków, zbliżywszy się tak do dwuszeregu, wiódł oczami po twarzach żołnierzy. Skupione, jakże dziwnie skupione i głębokie były dzisiaj wszystkie. Cierpienie, przeczucie czyjegoś cierpienia, nadawało tym ludziom siłę, surowo, po męsku współczującą. Nie litość, nie ciekawość. Współczująca siła życia. Promieniowała od nich moc, silniejsza, aniżeli ta, co w szpitalnym pokoju skruszyła jego człowiecze szczęście. Trwanie. Rzucali mu to w twarz ci nieruchomi, milczący ludzie, całym szeregiem patrzących oczu. Nie mógł znieść ich wzroku, powiedział głośno:

— Czołem, bateria!

I usłyszał głośne, codzienne:

— Czołem, panie kapitanie!

Wzdrygnęło się w nim wszystko od tego krzyku, zwracającego go nagle, jak silne dłonie uchwytem za ramiona, twarzą ku życiu.

— Niech pan pozwoli rozejść się.

Przerwa.

Odszedł ku tym samym sosnom, które skrzypiały mu nad głową wówczas, gdy czekał jeszcze. Dzisiaj ciche, wysokie, milczały. I on nie miał już na co czekać.

Malewicz podszedł, ocierając twarz chustką. Nie powiedział ani słowa, wyciągnął papierośnicę, kapitan wziął papierosa, zapalił. Malewicz siadł na trawie, rozpiął kołnierz bluzy, ocierał szyję. Trwali tak w milczeniu. Sosny skrzypnęły, poruszone wiatrem. Wtedy kapitan spojrzał w oczy Malewicza, zacisnął wargi i odszedł wolnym krokiem.

(d. c. n.)

NA FRONCIE WALKI

Rada naczelna O. M. P.

W niedzielę 29 stycznia odbył się w Warszawie zjazd rady naczelnej Organizacji Młodzieży Pracującej (O. M. P.).

Na zjazd przybyli: szef Obozu Zjednoczenia Narodowego gen. St. Skwarczyński, wicemin. dr. E. Piestrzyński, główny inspektor pracy M. Klott oraz przedstawiciele Zw. Legionistów, Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych, Służby Młodych O. Z. N., Związku Strzeleckiego i innych.

W zastępstwie chorego prezesa O. M. P. gen. Jur-Gorzechowskiego zjazd otworzył prezes wydziału wykonawczego O. M. P. A. Małecki. Przemówienia powitalne wygłosili: gen. St. Skwarczyński, wicemin. Piestrzyński oraz przedstawiciele związków i organizacji.

Po odczytaniu nadesłanych depesz i listów powitalnych oraz po programowym referacie prezesa Maleckiego rada naczelna O. M. P. przyjęła deklarację ideową, w której m. in. czytamy:

Nasza przynależność do Obozu Zjednoczenia Narodowego zakłada jako pierwszy warunek rzetelnej służby narodowej istotne wzmocnienie powagi i potęgi Rzeczypospolitej. Dlatego stawiamy i stawiać musimy ponad wszystko postulat dalszego pogłębienia procesu pełnego, organicznego zjednoczenia wszystkich Polaków w ramach pracy dla Państwa i Narodu Polskiego.

Tak przemyślane zjednoczenie może być osiągnięte przede wszystkim przez podniesienie człowieka pracy do poziomu, dyktowanego przez potrzeby kulturalne, gospodarcze i polityczne Polski oraz wymagania Jej pogotowia wojennego, a dalej przez zapewnienie Narodowi niezależności i mocy gospodarczej, stanowiącej wespół z przebudową psychiki Polaków podstawę siły wojennej i wielkości Rzeczypospolitej.

W myśl tych założeń jako niezbędne a pilne zadanie organów władzy rządowej, samorządu, organizacji i instytucji społecznych, wszelkich zespołów twórczych i każdej poszczególnej jednostki — uważamy rozwinięcie i wykonywanie wielkiej, przystosowanej do polskich warunków, planowej polityki społecznej, której główne, ale nie jedyne kierunki winny objąć:

1) planową politykę ludnościową, która zbadawszy dzisiejszy stan faktyczny, wskazałaby miarodajnym czynnikom urzędowym i społecznym drogi zapewniające Narodowi nie tylko prawną, ale i praktyczną supremację w całokształcie życia państwowego.

2) ogólno-kulturalne, społeczno-zespołowe i zawodowe, a masowe przysposobienie ludzi pracy do obowiązków ciążących na nich wobec Polski i siebie.

3) zagospodarowanie i rozbudowę chłonności polskiego rynku pracy na zasadzie jego integralności krajowej z wyraźną dążnością do likwidacji wszelkich przejawów wysługiwania się polskiego człowieka pracy czynnikom i interesom obcym, zagranicznym a także wewnętrznym ideowo i rasowo wobec polskiej racji stanu obojętnym.

4) poprzez realizację prawa i obowiązku pracy w zakresie obejmującym conajmniej każdego młodego Polaka w oparciu o indywidualne jego właściwości i indywidualną jego prężność gospodarczą, zapewnienie sprawiedliwości społecznej oraz warunków normalnego awansu społecznego;

5) wprzęgnięcie człowieka pracy w ramy organizacji zawodowej, opartej o kadry przodownicze, wychowawcze w pracy realizacyjnej i o doskonałą w następstwie tego organizacyjną karność, a zapewniającej zrzeszonym całkowitą niezależność od wewnętrznych tendencji rozkładowych oraz czynników obcych;

6) wprowadzenie zorganizowanego młodego człowieka pracy w ramy ustroju Państwa do gospodarstwa narodowego, jako równouprawnionego czynnika w zespole zorganizowanych spółczynników produkcji w ramach ustroju Państwa. Dokonane to zostałoby poprzez samorząd gospodarczy, oparty na zakładzie twórczym jako jednostce podstawowej i na poszczególnych gałęziach twórczości jako podstawie wyższego szczebla hierarchii samorządowej. Samorząd ten stałby się fundamentem ustroju społeczno - gospodarczego, realizującego organicznie konstytucyjną zasadę harmonijnego współdziałania wszystkich czynników wytwórczości;

7) upowszechnienie kultury pracy, ujmującej człowieka pracy jednostkowo i zbiorowo, zarówno w życiu osobistym, jak i w domu, w rodzinie, w warsztacie wytwórczym i życiu społecznym, a nawiązującej bezpośrednio do rdzennych pierwiastków kultury narodowej oraz tradycji polskiego świata pracy.

Po przyjęciu deklaracji ideowej zjazd wysłał depesze do P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Śmigłego-Rydza, p. Marszałkowej Piłsudskiej, premiera Sławoj-Składkowskiego i min. Kościałkowskiego.

W przerwie obrad prezydium zjazdu złożyło w Belwederze hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Po południu odbyły się wybory władz organizacyjnych, które dały następujące wyniki:

Prezydium rady naczelnej: prezes — gen. Jan Jur-Gorzechowski, wiceprezesi: sen. Leopold Tomaszkiewicz, Antoni Małecki, członek — dr Ryszard Wroczyński.

Zarząd główny: prezes Antoni Zaleski, członkowie: Ludwik Lachowicz, Piotr Giedrys, Juliusz Speichert, Jan Packo.

Komisja rewizyjna: przewodniczący St. Fromowicz, członkowie: St. Piątek i dr Ostrowski.

Sąd koleżeński: przewodniczący E. Grudziński, członkowie: R. Kaźniakowski i J. Sosnowski, rzecznik T. Skrzetuski.

Ze Służby Młodych

PRACA SŁUŻBY MŁODYCH O. Z. N. W WILNIE

W grudniu ub. r. został zakończony w Wilnie kurs kierowców pojazdów mechanicznych, zorganizowany przez wileński okręg Służby Młodych O. Z. N. przy Towarzystwie Kursów Technicznych. Na zorganizowanie kursu znacznej pomocy finansowej udzielił Fundusz Pracy, dzięki czemu, niezamożna młodzież mogła, przy małych wkładach osobistych, otrzymać fachowe przeszkolenie, pozwalające jej przystąpić do samodzielnej pracy na tak ważny modcinku życia gospodarczego, jakim jest motoryzacja.

Kurs przesłuchało 60 uczestników w dwóch grupach. Egzaminowi podało się dotąd 35 kursistów, przy czym 32 otrzymało „zielone" prawo jazdy, upoważniające — jak wiadomo — do prowadzenia samochodu osobowego. Pozostali uczestnicy kursu będą poddani dodatkowemu egzaminowi w pierwszych dniach lutego. Egzaminy przeprowadza Wileński Automobilklub.

Młodzież biorąca udział w kursie zawdzięcza osiągnięcie tak pięknych wyników dyrektorowi Tow. Kursów Technicznych p. inż. Michałowi Świdzińskiemu i komendantowi wileńskiego okręgu Z. M. P. posłowi Benedyktowi Kieńciowi.

Pos. Kieńć nie poprzestał na organizowaniu tylko jednego kursu, ale obecnie przystępuje do organizowania kursów betoniarskich, cholewkarskich itd. Na każdym kursie, poza fachowymi wykładami, wygłaszane są pogadanki ideowo-wychowawcze, zaznajamiające młodzież z celami i zadaniami Ruchu Młodonarodowego.

Służba Młodych O. Z. N. organizuje w całym kraju wiele innych kursów zawodowych, rozwiązując przez to w znacznej mierze problem zorganizowania polskiego rzemiosła oraz rzucając na rynek pracy fachowo przygotowaną młodzież.

KURS KIEROWCÓW POJAZDÓW MECHANICZNYCH W STANISŁAWOWIE

Z ramienia Służby Młodych Obozu Zjednoczenia Narodowego, okręg XVII w Stanisławowie, zorganizowano kurs kierowców pojazdów mechanicznych, finansowany całkowicie prze Fundusz Pracy dotacją w kwocie 3000 złotych. Kurs rozpoczął się 18 listopada 1938 r. i trwać będzie do 15 marca 1939 r. Uczestników kursu rekrutujących się przeważnie z bezrobotnych ślusarzy jest 32, (w czym dwu bezpłatnych). Wykłady odbywają się wieczorem od g. 17 do 20 w szkole im. Król. Zofii przy ul. Gillera w Stanisławowie. Wykładają siły fachowe. Kurs obejmuje teorię a mianowicie w zakresie techniki samochodowej: technologię metali, mechanikę, narzędzia obróbkowe i pomiarowe, silniki spalinowe różnych typów, części maszyn, przepisy drogowe, wykłady z O. P. L. G. i zagadnienia polityczno-społeczne. Z zakresu zaś praktycznej nauki kandydaci kursu otrzymują po 30 jazd praktycznych oraz zajęcia praktyczne warsztatowe, które odbywają się również wieczorami 2 razy w tygodniu od g. 17 do g. 19 pod fachowym kierownictwem.

Z GRODNA

Dnia 19 stycznia rozpoczął zajęcia oddział specjalnego P. W., zorganizowanego z członków Z. M. P. Grodno. Na rozpoczęcie zajęć przybyli oficerowie z kompanii łączności, Kom. P. W. m. Grodno i Kom. Grodzki Z. S. por. Józef Polkowski członek Kierownictwa Służby Młodych w Grodnie, który też z ramienia Z. S. objął komendę nad Oddziałem.

Dnia 26.I. b. r. odbył się kolejny VII Wieczór Dyskusyjny Służby Młodych w Grodnie. Referat p. t. „Tendencje rozwojowe nowoczesnego państwa' wygłosił p. mec. Franciszek Krzysztoń. Po referacie odbyła się długa i ożywiona dyskusja.

Kierownictwo Służby Młodych i Dowództwo Oddziału Z. M. P. w Grodnie kolportuje 500 egz. „Jutra Polski" dodrukowując ostatnią stronę w Grodnie. Cena „Jutra Polski' w Grodnie skalkulowana jest na gr. 10. Kto następny, koledzy?

Ze Związku Młodej Polski

ZJAZD ZMP. NA ZAOLZIU

W dn. 29 stycznia w Cieszynie w sali szkoły wydziałowej odbył się zjazd czołowych przedstawicieli samodzielnego podokręgu ZMP na Zaolziu, w którym wziął udział komendant główny ZMP mjr. Galinat i jego zastępca organizacyjny H. Puziewicz. Na zjazd przybyło ponad 300 przedstawicieli poszczególnych obwodów i grup ZMP oraz delegacyj przydzielonych do podokręgu zaolziańskiego obwodów z powiatów: wschodnio-cieszyńskiego, bielskiego, bialskiego i żywieckiego.

Zebranie zagaił mgr. Gajdzica. Referaty wygłosili: mgr. Cichy i p. Popysz. Na zakończenie mjr. Galinat omówił zadania ruchu młodzieżowego w Polsce.

OKRĘG WIELKOPOLSKI

INAUGURACJA PRAC NARODOWEGO UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO W MOSINIE

Dnia 21 b. m. odbyła się w tutejszej szkole powszechnej niezwykle uroczyście inauguracja prac Narodowego Uniwersytetu Robotniczego.

Po zagajeniu uroczystości przez p. Sokoła Dowódcę miejscowego Odziału Z. M. P. i powitaniu gości zabrał głos p. Kozłowski, który w imieniu protektora tutejszego N. U. R.-u p. starosty Podhorodeńskiego jak i własnym, złożył powstałej placówce oświatowej serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju.

Następnie miejski instruktor oświaty pozaszkolnej p. Gołaś Antoni nauczyciel tutejszej szkoły omówił cele i zadania N. U. R.-u oraz zaznajomił obecnych z programem wykładów i ćwiczeń.

Z kolei zabrał głos p. Hicki Kierownik środowiska Robotniczo-Rzemieślniczego przy Z. M. P. Okręgu Wlkp.

Po referacie p. Hickiego niezwykle serdeczne życzenia pod adresem Kier. N. U. R.-u p. p. prelegentów i słuchaczy składali: p. Prażmowski K. w imieniu Zarządu Okręg. N. U. R. i p. posła Szymańskiego, p. Mierniczak naczelnik Oświaty Pozaszkolnej przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego, Burmistrz m. Mosiny p. Pałczyński i Kierownik tutejszej szkoły p. Skibiński.

Miłą tą uroczystość zaszczyciła także swą obecnością p. Karasiewicz, ministerialna instruktorka oświaty pozaszkolnej.

Skład Komitetu miejscowego oddziału N. U. R.-u przedstawia się następująco: Kierownik p. nauczyciel Gołaś, miejski instruktor oświaty pozaszkolnej, Sekretarz p. Smulakiewicz członek Zarządu Miejskiego, PP. Spiączka i Chmiel, jako ławnicy. Wykłady odbywać się będą w czwartki i soboty od godziny 19 w szkole powszechnej przy ul. Kościelnej.

UROCZYSTE ŁAMANIE OPŁATKIEM W SZRENIAWIE

W dniu 22 stycznia b. r. w salce p. Giesego w Szreniawie odbyło się uroczyste łamanie opłatkiem. Z ramienia Komendy Okręgu IV Wlkp. obecny był kol. Samoliński Tadeusz, który po krótkim patriotycznym przemówieniu złożył życzenia pomyślnego rozwoju na ręce drużynowego kol. Michalskiego Tomasza. Po uroczystym łamaniu się opłatkiem, odbyła się w bardzo miłym nastroju zabawa.

AKADEMIA ORAZ ŁAMANIE OPŁATKIEM W PLEWISKACH

W dniu 8 stycznia b. r. staraniem drużyny tamtejszej Związku Młodej Polski odbyła się uroczysta akademia ku uczczeniu rocznicy XX-lecia Niepodległości Polski, przy udziale członków i całego społeczeństwa miejscowego. W zwięzłym referacie naszkicowane zostało powstanie Państwa Polskiego oraz rola i zadanie Związku Młodej Polski w budowie Mocarstwowej Polski. Następnie wystawiono sztukę p. t.: „Popychadło" pod kierunkiem kol. Leona Szaja. Całość została zakończona wspólnym łamaniem się opłatkiem.

W PIOTRKOWSKIM

Na terenie miasta i powiatu Związek Młodej Polski wykazuje w dalszym ciągu żywą działalność. Dynamiczna siła młodego pokolenia znalazła w tej organizacji odpowiednie miejsce. Przejawia się ona, nietylko w pracy ideowo - politycznej, lecz także w pracy społecznej i wyszkoleniu zawodowym. W tej dziedzinie Związek Młodej Polski ma na celu przygotować pełnowartościowych fachowców, zdolnych do budowania tej Wielkiej, Potężnej i Sprawiedliwej Polski, która jest naszą wizją. W tym celu Samodzielny Podokręg w Piotrkowie organizuje kursy szoferskie, dziewiarskie, kroju i szycia i inne w zależności od potrzeb i warunków miejscowych.

W okresie świątecznym odbyły się zarówno w mieście jak i we wszystkich ośrodkach organizacyjnych w powiecie „Opłatki", które zespoliły i związały duchowo wszystkich członków organizacji.

Dnia 15 stycznia b. r. odbyła się odprawa — kurs kierowników Grup, w której wzięło udział około 50 osób. Na wstępie omówiono działalność Związku Młodej Polski za rok ubiegły, po czym wysłuchano następujących referatów: Nasz program na rok 1939. Praca na terenie wiejskim. Zagadnienia środowiska robotniczo - rzemieślniczego. Struktura organizacyjna Z. M. P. na podstawie nowego statutu. Polityka wewnętrzna i zewnętrzna Polski.

Po wysłuchaniu referatów rozwinęła się ożywiona dyskusja, podczas której uczestnicy otrzymali dokładne i wyczerpujące wyjaśnienia. W tym samym dniu w godzinach popołudniowych został zakończony kurs kandydacki, na którym uczestnicy, po zapoznaniu się z ideologią Związku Młodej Polski, złożyli przyrzeczenie na ręce komendanta Okręgu, stając się członkami rzeczywistymi.

Istnieje przy Okręgu w Piotrkowie bezpłatna poradnia prawna dla członków Związku Młodej Polski, z której bardzo wiele osób korzysta.

ZAWODOWE KURSY KIEROWCÓW POJAZDÓW MECHANICZNYCH ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI

Oddział Z. M. P. Kraków-Miasto zorganizował w porozumieniu ze Służbą Młodych I. Kurs kierowców pojazdów mechanicznych. Kurs, w którym bierze udział 40 członków Związku, zapoczątkował stałą w tym kierunku pracę Z. M. P. — Liczna frekwencja uczących się świadczy, iż członkowie nasi zrozumieli wielkie znaczenie zawodu szoferskiego w okresie wzmagającej się coraz bardziej motoryzacji kraju.

ODPRAWY PROWINCJONALNYCH ODDZIAŁÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

W grudniu ub. roku i z początkiem stycznia r. b. członkowie Komendy Okręgu Krakowskiego przeprowadzili szereg odpraw i wizytacji prowincjonalnych Oddziałów. Szef Sztabu Komendy Okr. Krak. kol. Z. Michałek odbył odprawę Dowództwa Podokręgu Nowosądeckiego i tamtejszego Oddziału Z. M. P.

W Wadowicach odbył odprawę kol. Rzepecki, ustanawiając jednocześnie nowe dowództwo Oddziału. Kol. Rzepecki zlustrował również Oddziały w Chrzanowie, Tarnowie i Brzesku, gdzie wziął udział w urządzonym przez członków „Opłatku", zakończonym wesołą zabawą.

W BIAŁYMSTOKU

W sobotę dnia 14-go stycznia Oddział Grodzki Związku Młodej Polski w Białymstoku zorganizował tradycyjną uroczystość „Opłatka", który zgromadził wszystkich członków i licznych sympatyków.

Uroczystość zaszczycił swoją obecnością Pan Starosta Grodzki Mosoczy. Po przełamaniu się opłatkiem i złożeniu wzajemnie życzeń przemówili przedstawiciele Okręgu. Odśpiewaniem szeregu kolęd i tańcówką przy radio zakończono tę miłą uroczystość.

Z „Awangardy" Akad. Z. M. P.

KONSOLIDACJA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ STOLICY

W dn. 30 bm. o godz. 20 odbyło się w lokalu Służby Młodych w Warszawie zebranie „Awangardy" Akademickiego Związku Młodej Polski Środowiska Warszawskiego. Obecnych było ponad 150 osób. Na zebraniu tym przystąpili do „Awangardy" członkowie Akademickiego Koła OZN.

„Awangarda". Akad. Związek Młodej Polski jest obecnie jedyną organizacją, która prowadzi akcję na terenie akademickim z ramienia Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Na zebraniu przewodniczył p. Tadeusz Jaworski. Referat p. t. „Nowe zasady życia politycznego Polski" wygłosił kierownik ogólnopolski „Awangardy" mgr. Janusz Makowski. Następne przemówienie wygłosił komendant główny Z. M. P. mjr Edmund Galinat. Z kolei przemawiali pp. Lech Zieliński i kierownik środowiska warszawskiego Teodor Bartecki.

Skład kierownictwa środowiska warszawskiego przedstawia się następująco: kierownik — Wojciech Teodor Bartecki; wiceprezesi — Zbigniew Wyszyński, Edward Rożniatowski; członkowie kierownictwa — Kotłowska, Tomaszewska, Bochniak, Dąbkowski, Gładysz, Kotłowski, Sztaba.

WIZYTACJA ŚRODOWISKA KRAKOWSKIEGO

W ostatnim czasie kierownik ogólnopolski „Awangardy" przeprowadził wizytację środowiska krakowskiego, gdzie przeprowadził odprawę z członkami.

W grudniu ub. r. akademicka grupa Z. M. P. w Krakowie wniosła podanie do Senatu U. J. w celu zalegalizowania na Uniwersytecie organizacji akademickiej Związku pod nazwą „Awangarda"— Akademicki Związek Młodej Polski. Podanie podpisało 70 członków. W najbliższym czasie spodziewać się należy ostatecznego załatwienia tej sprawy.

Dodajmy, że będzie to pierwsza organizacja akademicka ruchu młodo-narodowego o tym kierunku na U. J., gdzie jak dotąd obok Akademickiego Oddziału Związku Strzeleckiego istniały wyłącznie organizacje Stron. Nar. i lewicowe.

ZEBRANIE W LUBLINIE

Dn. 20 stycznia 1939 r. odbyło się trzecie z kolei zebranie „Awangardy" Akademickiego Związku Młodej Polski w lokalu Z. M. P. ulica Ś-to Duska 10 m. 3. przy licznym udziale studentów i studentek K. U. L. Przewodniczył prezes kol. Jerzy Grzeszyński. Przedmiotem zebrania był referat kol. W. T. Barteckiego z Warszawy na temat: „Nacjonalizm myśli i czynu", który dzięki aktualnej treści wywołał ożywioną, spontaniczną dyskusję wśród zebranych.

Młodzi, tak jak to podkreślił prelegent, nie chcą być dziedzicami waśni tej czy innej strony. Nie będą walczyć w imię haseł minionych, chcą urządzić życie dla siebie i dla pokoleń nadchodzących. Życie to zaś wymaga jedności politycznej narodu, której gwarantem jest Marszałek Śmigły-Rydz. Do tej jedności iść należy za wszelką cenę.

Wydawca: **SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N.** w osobie **Józefa Białasiewicza**. Redaguje: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem **Janusza Makowskiego.**

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł. Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. - 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy. Telefon administracji 7-13-92 (godz. 10 — 14).

Adres wydawnictwa: **Warszawa, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.